

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wzy- skich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preis- liste p. 1894 Abteilung II. t. Nr. 67.) w innych krajach: cena poznańska z do- laczaniem przesyłki

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej siedmio- lamowego wiersza. — Reklamy po 50 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Moisse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Ka ienicy (Chemnitz), Kolo, i, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 10 września.

Z biegnącej chwili.

hrabia Paryża umarł w sobotę rano o godzi- nie 8 minut 40. Wiadę tę rozloszył paryżski dzien- niki w nadzwyczajnym wydaniu. Prasa monarchi- czna poświęca niebożczykowi bardzo serdeczne ne- krolozi, sławiąc jego dobrodusność, stałość chara- kтеру i patriotyzm. „Soleil“ powiada, że chociaż hrabia Paryża nie panował, to jednakże umożliwił powrót monarchii i umocnił i pojednał on stronnictwo monarchiczne tak, iż synowi pozostawia lepszą sy- tuacyę od tej, jaką zastał. „Gazette de France“ zauważa w artykule pod tyt.: „Le roi est mort, vive le roi“, że wygnanie usunęło króla Filipa VII, ale nie zabiło królestwa. Republikańskie dzienniki nie przypisują śmierci hrabiego Paryża żadnego więk- szego znaczenia politycznego; niektóre z nich przy- znają niebożczykowi otwarcie patriotyzm i inne przymioty. „Jour“ powiada o nim, że obawiał się on sprowadzić na Francję klęskę rewolucyjną, i że przy niejednej sposobności, kiedy mógł wystąpić jako pretendent, powstrzymał go patriotyzm Francuza. Inne dzienniki sądzą, że śmierć hra- biego Paryża jest dla republiki poniekąd stratą, o tyle, że będzie ona może musiała wystąpić prze- cieżko ewentualnie nierozsądnym projektem młodego księcia, który skutkiem swojego charakteru i wpły- wu młodszych doradców będzie podtrzymywał wi- chrzenia; nie będą one i rzeczywicie niebezpieczne dla republiki, ale mogą sprawić rządowi wiele am- barasu. „Temps“ p. wiada, zachowanie się hra- biego Paryża było poniekąd zachowaniem się po- jednanego z republiką. Jest to świetny dowód ko- nieczności rządów republikańskich we Francji. „Liberte“ oświadcza, że republika nie pretendentów, ale samę siebie obawiać się winna; jeżeli stłumi ona anarchię i utrzyma porządek, to może ze spokojem w przyszłość spojądać.

Pogrzeb hrabiego Paryża odbędzie się w przy- szłą środę. Zyciorys zmarłego ogłaszamy na innym miejscu.

Biurowi Reutera donosi z Yokohamy, że król koreański podziękował cesarzowi japońskiemu za przyrzeczenia co do przywrócenia pokoju i porządku na Korei. Równocześnie odmówił król koreański Chinom zwierzchnictwa nad Koreą i przedsięwzięt kilka reform, pomiędzy innymi zniesienie niewolnictwa i przywrócenie służby dyplomatycznej. Wedle tego samego biura telegraficznego, siła zbrojna Japonii zajęła wyspę w zatoce Society, 40 mil od portu Artur, aby mieć tam silny punkt oparcia. Japoń- czycy czynią przygotowania, aby się oprzeć dłu- szemu oblężeniu. Część floty japońskiej powróciła do Japonii po nowe wojsko. Chiny wysyła bez- ustannie wielkie masy wojska przez Mandżurją do Korei. — Marszałek Yamagata wyjechał do Korei celem objęcia naczelnego dowództwa na armię japoń- ską, liczącą przeszło sto tysięcy żołnierzy. W Yo- kohamie krążą pogłoski, iż Japonia przygotowuje napad na Pekin. Dalej donoszą z Shanghai, że admirał Ting, komendant floty chińskiej w zatoce Peczili, został zdegradowany z powodu tchórzostwa i nieudolności, ponieważ nie zapobiegł zajęciu przez Japończyków wyspy, położonej w pobliżu portu Astur. — Chińskie gazety komunikują, że cesarz chiński wraz z cesarową z oburzeniem odrzucił propozycyę wicekróla Li-hung-Czaga co do pośred- nictwa Rosji i Anglii w wojnie koreańskiej. — Powódź, jaka zapanowała w okolicy Pekiunu, jest uważana jako korzystna otrona przed ewentualnym napadem Japończyków. — W Ninczuan pospólstwo chińskie spłądowało domy Japończyków i odgraża się Europejczykom, których też władza zawezwała, aby się wyprowadzili i tym sposobem uniknęli nie- bezpieczestwa, jakie im zagraża.

„Times“ donosi, że wedle pogłoski krążącej w Shanghai, armie chińska i japońska stoją obecnie naprzeciwko siebie, rozdzielone rzeką Imjin, której przebyć nie można wskutek powodzi. Z Hongkong ten sam dziennik donosi, że wielu Europejczyków porzuca tam urzędy celne i wstępuje do marynarki.

Kongres angielskich syndykatów robotniczych w Norwich został w sobotę zamknięty po przyjęciu rezolucyj, wzywających robotników, aby za takim kandydatem do Izby gmin nie głosowali, który nie występuje za zniesieniem przywilejów Izby lordów.

Z Rzymu donosi agencja Stefanięgo, że dekre- tem królewskim z dnia 5 września został mocą pa- tronatu królewskiego Kardynał Sarto mianowany patryarchą weneckim. Inne dekryty z dnia tego sa- mego nadają królewską exekwaturę papieżkim b. łom, mianującym rozmaitych włoskich Arcybiskupów. Po- między temi nominacyami znajduje się także nomi- nacya Biskupa Ferrari z Como na Arcybiskupa me- dyolańskiego i Biskupa z Forli, Kardynała Svampa na Arcybiskupa bolonjskiego. — Ojciec św. wydał przez kongregacyę propagandy dekrét, ustanawiający dla erytryjskich kolonii osobną prefekturę, niezależną od włoskiej, z siedzibą w Keren, której jurysdykcyę rozciąga się na całą sferę włoskiego wpływu.

„Frankfurter Ztg.“ donosi z Białogrodu, że gdy król serbski powracal z przechadzki do Niszu, ja- kieś indywidua poczęły na stacyi Apelowacz obru- czać wagon królewski kamieniami. Prawie wszystkie szyby wagonu zostały powybijane, ale ani król, ani nikt ze swity jego nie odniósł ran. Napastnikom,

nasłężącym prawdopodobnie do stronnictwa radykal- nego, udało się uciec pod osłoną nocy.

* Odezwa. Od komitetu wyborczego miasta Poznania otrzymujemy co następuje:

Na zwołanem przez podpisany komitet walnem zebraniu na dniu 6 b. m. wybrani zostali na kan- dydatów na ławników sądu procederowego z klasy pracodawców następujący panowie: mistrz ciesielski Skalski Marcin, Wielkie Garbary 6; mistrz blachocierski Kiesling Leon, Pod- górna 14; mistrz tapicerski Andruszewski Albin, Ry- cerska 36; mistrz siodlarski Pluciński Wincenty, plac Wilhelmowski 18; właściciel fabryki wyrobów z kamienia Mi- chalski Stanisław, ulica Wilhelmowska 21; spedytor Murkowski Jan, Długa 3; mistrz malarski Rudzki Wojciech, Wro- cławska 19; mistrz garncarski Masadyński Józef, Je- zuicka 8; mistrz ślusarski Zaliss Tomasz, Podgórna 8.

Na tym zatem wszyscy pracodawcy w dniu 12 b. m. głosować obowiązani.

W klasie zaś pracobiorców wybrani zo- stali na kandydatów na ławników sądu procedero- wego panowie:

czeladnik stolarski Leonard Rydlewicz, ul. Kopernika 12; czeladnik ciesielski Marcin Bociański, ul. Strzałowa 6; czeladnik mosiężnicy Paweł Cyprycki, ul. Podgórna 3; czeladnik szewski Michał Węclawski, św. Marcina 68; czeladnik stelmachski Stanisław Bruzdziński, ul. Strzelecka 11; czeladnik krawiecki Walenty Paetzolt, ulica Nowa 7/8; towarzysz drukarski Stanisław Boberski, Plac Wilhelmowski 19; czeladnik siodlarski Bartłomiej Cichocki, ul. Berlińska 6; towarzysz drukarski Alfons Ockert, ulica Zielona 3; na tych zatem pracobiorcy w czwartek dnia 13 b. m. głosować winni.

Wybory odbywają się tajnie, rozpoczynają się o godz. 8 rano, a kończą się o godz. 1 w południe.

Lokal wyborczy w ratuszu w sali obrad repre- zentantów miejskich. Karteczki wyborcze rozdają meżowie zaufania i biura informacyjne, a mianowicie pp.: M. Dykier, skład cygar, Rycerska ul. 40, I. Chojnacki, skład cygar, Chwaliszewo 2, A. Pfitz- ner, Stary Rynek 6, B. Głabisz, św. Marcina 14, Fr. Domagalski, handel kolonialny, Szeroka 22, B. Salkowski, handel kolonialny, Plac Piotra 3

W dniach wyborów znajdować się będą przed lokalem wyborczym meżowie zaufania zaopatrzeni w kartki wyborcze.

Wzywamy i prosimy usilnie wszystkich pracodawców i pracobiorców (z wyjątkiem osób zawodu piekarskiego, cukierniczego, stolarskiego i masar- skiego), ażeby w dniach wyborów stanęli jak jeden mąż do uray wyborczej i spełnili sumiennie obowią- zek polski i obywatelski.

Poznań, 10 września 1894.

Komitet wyborczy miasta Poznania.

Dr. Kusztelan, przewodniczący. M. Więckowski, zastępca przewodniczącego. Stanisław Pfitzner, sekretarz. Jan Wisniewski, skarbnik. Ignacy Chojnacki, Maciej Dykier. Dr. B. Erzepki. Bolesław Jagielski. Hieronim Jasiński. Dr. St. Jerzykowski. X. Jeżewski. Roman Lisiecki. Józef Panieński. Walery Szulc.

Doniosłe słowa.

Trzy miesiące temu otwierając lwowska Wystawę imieniem cesarza Franciszka Józefa dostojny jego brat, arcyksiążę Karol Ludwik wyrzekł te wielce doniosłe słowa: „Potrafiłście poważne tradycje przeszłości w wysokości czci przechowywać i godzić je z obowiązkami tera- niejszości.“ Obecnie sam cesarz jeszcze do- bitniej stwierdzając to samo, nie zawałal się wypowiedzieć uroczyste w Lwowie: „Złożyście panowie dowód, iż uwzględnienie narodowych właściwości i uszanowanie historycznych tra- dycji tylko jeszcze ścięni węzeł pomiędzy pań- stwem a krajem.“

Nie mógł najdosłowniejszy monarcha pod- niosł, trafniej i szlachetniej określić stosunku swych polskich poddanych do swojej osoby i dy- nastyi i do państwa całego. Polacy w czci, wierności i uległości dla wspaniałomyślnego władcy nie dadzą się ubiedz, ani wyprzedzić żadnej z licznych narodowości, wchodzących w skład austro-węgierskiej mo-

narchii. Stoją i stać będą wiernie przy tronie nie z obowiązku tylko, ale i z uczucia głębo- kiej wdzięczności, która ich serca przepelnia i rozszerza.

Zarówno zaś rozumieją oni i swe po- winności względem monarchii, a wśród różno- rodnych interesów i poszczególnych dążeń i pragnień, gotowi zawsze i przedewszystkiem pamiętać o ogólnem interesie państwa. Trzy- mają oni, jak się wczorajszy wyraża półurzę- dowy „Fremdenblatt“, wysoko sztandar patryo- tyzmu.

Bo ten ich patriotyzm, patriotyzm pań- stwowy, austriacki, oparty na najsilniejszych podwalinach: wolnego i swobodnego poczucia własnej narodowości. Bo ten patriotyzm czerpie swą siłę i moc w patriotyzmie ojczystym, płyn- nym w krwi każdego Polaka, a nie poczytyw- nym mu za zbrodnię, czy zdradę!

Silniejszy to i trwalszy węzeł, który łączy Polaków, poddanych cesarza Franciszka Józefa z jego tronem, dynastyą i państwem, niż jakie- kolwiek, choćby najuroczyściej wypowiedziane zaklęcia, lub składane przysięgi na to, że nigdy o oderwaniu się od austriacko-węgierskiej mo- narchii przemysłiwac nie będą.

Tylko na prawdzie i rzeczywistości oparte społeczne stosunki mogą być trwałe i do- datniemi. Taką zaś prawdą i rzeczywistością zarówna cywilizacyjną, jak i społeczną jest każda odrębna narodowość, przez samego Boga stwo- rzona. Nie tępienie więc narodowości wchodzą- cych w skład innego większego organizmu, lecz właśnie uwzględnienie ich właściwości i usza- nowanie ich historycznej tradycyi wytwarza to nierozwalne ogniwo, łączące różne narodowości w jedno i jednolite państwo.

Warunek to niezbędny tak dla szczęścia i rozwoju poszczególnych składników, jak i dla potęgi całego wielkiego organizmu, który tym tylko sposobem zdoła sprostać swemu cywiliza- cyjnemu zadaniu. A również i ci tylko, którzy dochowali wierności swemu własnemu narodowi, stać się mogą zdrowymi i pożytecznymi czynni- kami w państwie, do którego przynależą.

Mowa cesarska.

Cesarz skorzystał z uroczystości w Prusach Wschodnich, aby zbuntowanym konserwatystom bar- dzo wyraźnie objawić swoje zdanie, nasamprzód przez odznaczenie wyrzuconego z zarządu frakcyi konserwa- tywnej hr. Dönhoffa, potem przez wykluczenie z li- sty uczestników w obiedzie galowym hr. Mirbacha, hr. Kanitza i hr. Klinkowstroema, a wreszcie w swej mowie, którą podaliśmy w dosłownym przekładzie. Ze energiczne przemówienie cesarza do szlachty pruskiej i zwolenników związku agraryszu wywoła w prasie niemieckiej różne komentarze, nie trudno było przewidzieć. Podajemy tutaj głos niektórych wybitniej- szych gazet niemieckich, aby zapoznać czytelników z wrażeniem, jakie mowa cesarska wywołała w różnych kołach niemieckich.

Główny organ konserwatystów „Kreuz Ztg.“ przyznaje otwarcie, że cesarz zwrócił się przeciwko odpornemu stanowisku konserwatystów w sprawie poli- tyki traktatów handlowych, zastrzegając konserwa- tystów przeciwko mniemaniu, jakoby ich opozycya była skierowana przeciwko osobie monarchy. Podnieśli oni głos jedynie przeciwko sługom korony, gdy na- brali przekonania, że proponowane przepisy są szko- dliwemi. W dalszym ciągu atoli przyznaje „Kreuz Ztg.“, że konserwatyci w zapale swoim przekroczyli nieraz miarę. Z drugiej strony zarzuca ona kancel- rowi i innym odpowiedzialnym urzędnikom cesarskim, że sposób, w jaki występowali w obec niedoli rolni- ctwa, nie przyczynił się do tego, aby rolnicy skargi swoje wyrażali spokojnie i z równowagą. „Kreuz Ztg.“ zauważa dalej, że kiedy w ciągu bieżącego roku zwró- cono się z prowincyi saskiej bezpośrednio do cesarza, prasa kanclerska wystąpiła z gwałtownymi zarzutami przeciwko temu. W tej wycieczce przeciw kancel- rowi mieści się cała pośrednia krytyka mowy cesar- skiej, zresztą oświadcza organ konserwatywny, że ce- sarz nie napróżno odezwał się do poczucia honoru konserwatystów.

„Schl. Ztg.“ lawirując, pomija starannie ostrą krytykę cesarza w obec frondy rolników i nadając sobie pozor, jakoby sądził, iż cesarza nie zrozumiano, składa na karb biura Wolffa niektóre mniej zrozumi- ające miejsca z mowy cesarskiej. Jedno tylko nie- śmiałe zastrzeżenie wypowiada „Schl. Ztg.“, oświadc- zając, że szlachta pruska ma prawo do opozycyi nie przeciwko królowi, ale przeciwko pojedynczym aktom rządowym, przeciwko chwilowemu prądowi polityki rządowej, która to opozycya nie uwłacza honorowi szlachcica pruskiego.

Wielkiego znaczenia aktem politycznym nazywa „Hamb. Corr.“ mowę cesarską. Porównuje on walki konserwatywnej frondy przeciwko rządowi z walkami

marchijskich junkrów przeciwko dawnym kurfyrstom brandenburskim. Słowom cesarskim nadaje „Hamb. Corr.“ to znaczenie, że cesarz nie chciał potępić czysto rzeczowego odrzucenia projektów parlamen- tarynych, lecz tylko ton i przyczyny, które skłoniły kon- serwatystów do opozycyi. Otwarte ucho — powiada „Hamb. Corr.“ dalej — ma cesarz na każdą skargę. Po mowie królewskiej nikt już zapewne nie będzie się oddawał złudzeniu, że fronda mogłaby cesarza sprowadzić z drogi polityki ekonomicznej, korzystnej dla Rzeszy i wepchnąć na wody agrarne. Cesarz wzywa szlachtę pruską i niemiecką, by postępowała za nim, to znaczy, że on idzie przodem i wska- zuje cele.

„Köln. Ztg.“, omawiając mowę cesarza w Kró- lowiu zauważa, że namiętna opozycya związku rolni- ków pokrywała się płaszczkiem lojalności i że stara- ją się tam przedstawić położenie tak, jak gdyby związek dalekim był od zwalczania polityki cesar- skiej, lecz tylko apelował od źle poinformowanego do dobrze poinformowanego cesarza. Tę fikcyi nie można już utrzymywać dalej, ponieważ cesarz sam oświadczył, że polityka prowadzona przez rząd jest jego osobistą polityką. Ostrą i jasną jest mowa cesarska, jakkolwiek umiarkowaną w swej formie. „Köln. Ztg.“ stwierdza, że na przyszłość leży zna- czenie mowy w tem, czy agraryszce, albo raczej ich kierownicy, „Kreuz Ztg.“ i pan Hammerstein uchyla czoła przed wolą cesarską, lub też czy po wszelkiej formie przedziwnie się w stronnictwo opozycyjne przeciw rządowi i przeciwko cesarzowi.

„Nation. Ztg.“ wysnuwa z mowy cesarskiej wniosek, iż rząd będzie musiał teraz wystąpić z no- wemi środkami policyjnymi i paragrafami karnymi przeciwko demokracji socyalnej.

W końcu dość długiego artykułu swego, po- święconego mowie cesarskiej, powiada „Vorwärts“, że nie wiadomo kogo i co rozumieć należy przez „stronnictwa przewrotu“, przeciwko którym cesarz podniósł głos swój. W Niemczech nie ma bowiem stronnictwa, — z agrarnem stronnictwem szlacheckim na czele — przeciwko któremu nie możnaby podnieść zarzutu „przewrotu“. Nie trzeba zapominać, że walki przeciwko „stronnictwom przewrotu“, nie można prowadzić bez czynników, ustanowionych przez kon- stytucyę; pruska i niemiecka szlachta zaś nie należy do owych czynników. Dla tego też nie potrzeba sobie nad tem łamać głowy, lecz w wesolem uspo- sobieniu ducha czekać, co się stanie, a tymczasem utrzymywać proch sucho.

Wszystcy Prusacy, pisze „Frei Z.“ są wobec prawa równi. Przywilejów stanu nie ma. — Tak mówi pruska konstytucya. Mieszczanin ma te same prawa co szlachcic; ale i szlachcic ma te same prawa co i mieszczanin, nawet prawo opozycyi. Opozycya nie jest tylko prawem, ale czasem po- winnością, jeżeli rozporządzenia rządowe, w jej prze- konaniu, nie kwadrują z ogólnem dobrem. Czy zaś opozycya jest słuszną, to ma wykazać walka opinii w prawodawczych sejmach. I szlachcicowi nie można mieć za złe, jeżeli tu i owdzie przed wyborcami swoją opinię wyrazi.

Antypolski list księcia Bismarcka

znajdujemy obok innych ważnych dokumentów w I tomie wydawanego przez dr. Horst Kohla „Bismarck- Jahrbuch“. List wystósowany jest do hr. Fryderyka Eulenburga, ówczesnego pruskiego ministra dla spraw wewnętrznych — a treść jego brzmi w do- słownem tłumaczeniu:

„Berlin, 7 lutego 1872.

Szanowny Przyjacielu!

Nie podobna mi nie zawiadomić uczciwie Pana, że Pańska bierność wobec stosunków polskich do- prowadzi mnie w świadomości mojej odpowiedzial- ności także za nasze wewnętrzne stosunki aż do granicy tej linii, w obrębie której mój ministerstwo, nie mogą powiedzieć współdziałaj, lecz współcierpie- nie wydaje się dla mnie odpowiednim. Mam to uczucie, że na terytorjum naszych polskich dzielnic grunt pod naszymi nogami, jeżeli dzisiaj jeszcze wyraźniej nie chwycię, to jednak tak jest podkopany, że może się zapaść, skoro zewnątrz będzie się mogła rozwinąć polityka polsko-katolicko-austriacka.

Jeżeli Pan nie zechcesz mi w środkach, które wobec możliwych w każdym z najbliższych lat ewen- tualności uważam za niezbędnie potrzebne, dopomóż czynnie i samodzielną, aniżeli dotychczas, natenczas uczynisz mi Pan kwestyę zmiany osób w Twojem lub mojem ministerstwie niezbędną.

Nie mogą się zaspokoić teoretycznymi wywo- dami i ustępstwami na wspomnianem polu, lecz po- trzebuję praktycznego dowodu, że Pan występujesz razem ze mną przeciwko prosperującemu od lat 10 polskiemu podkopaniu fundamentów pruskiego państwa.

Mój wniosek zmierza do zasadniczego wydale- nia wszystkich u nas nie mających prawa pobytu Polaków, z zastrzeżeniem tych wyjątków, na które rząd pozwoli w drodze łaski. Bierność ministra, który tą tak ważną dla bezpieczeństwa państwa kwestyę z urzędu zająć powinien, zmusza mnie do ubrania mych petitów w tę ogólną i może nie- praktyczną formę. Gdybym miał kolegę, któryby tę sprawę traktował z tą samą, żądnego dnia nie zmniejszającą się energią, jaką rozwijają od 24 lat Polacy celem podkopania bezpieczeństwa Prus, nie kuślibym się o zwracanie uwagi na szczegóły tej kwestyi.

„Ale mam to niemiłe uczucie, że w Pańskim ministerstwie sprawa ta nie została poddana dotychczas zasadniczo, aktywnemu, agresywnemu traktowaniu, lecz, że czynność państwa ogranicza się na obronem załatwieniu poszczególnych, tu ztąd, lub z kraju nadchodzących pobudek. Mam osobistą potrzebę wspólnego przeprowadzenia także razem z Panem, Szanowny przyjacielu, o ile siły nasze wystarczą, tych zadań, nad którymi już blisko 10 lat wspólnie pracujemy. Jeżeli atoli sił swoich nie użyjesz Pan w kwestyi polskiej w sposób energiczniejszy i bardziej samodzielny, aniżeli dotychczas, natenczas moje siły do przeprowadzenia przypadającego mi udziału nie wystarczą.

Wskutek zbytniego nateżenia, wynikającego dla mnie ztąd, że do Pana i do innych kolegów zbliża się tylko mogą w roli przykrego petenta i monitora, wyczerpaniem siły mych nerwów, i w takich warunkach iść dalej prowadzić nie mogę. Potrzebujemy czterech przesów ministrów: dla Jego Cesarskiej Mości, gdzie czuję, że mój wpływ znika, dla kolegów, dla parlamentu i dla spraw zagranicznych. Robiłem co mogłem, ale siła moja zużyła się, Pan oszczędzał swoich; jeżeli teraz nie użyjesz Pan zaoszczędzonych zapasów, natenczas będę musiał likwidować.

Z uszanowaniem
Bismarck.

Tego samego dnia jeszcze odbyło się, jak Hardena „Zukunft“ donosi, w Izbie Panów posiedzenie ministerstwa. W dwa dni później wygłosił ks. Bismarck w Izbie deputowanych przy rozprawach nad ustawą o inspekcji szkolnej mowę, w której wskazał na chętną pomoc, jakiej polskiej szlachcie udziela katolickie duchowieństwo.

Warto wspomnieć, że ówczesni niemieccy mieszkańcy miasta Poznania zwolali zebrania (na dniu 13 lutego) na którym uznali za stosowne wysłać do ks. Bismarcka adres dziękczynny, w którym powiedziano:

„Gdy Wasza Książęca Mość publicznie wypowiedziała, że agitacje i przechwałki polskiej szlachty i polskiego katolickiego duchowieństwa wynikały dotychczas jedynie z dobroduszości rządu, możemy się oddać tej radośnej nadziei, że odtąd położy się silną tamę przeciwko zakusom i czolgającym się intrygom sprzymierzonych nieprzyjaciół niemieckich obywateli i oświaty.“

Nasi współobywatele narodowości niemieckiej byli dawniej tak samo dla nas usposobieni, jak dzisiaj!

Strach na wielkie oczy.

Niemieckie pisma katolickie zamieszczają artykuł, w którym stwierdzają, że od kilku tygodni prasa niemiecka, głównie „nacyonalna“, powtarza codziennie, że Rzesza, państwo, społeczeństwo i cała kultura pójdą na marne, jeżeli się istniejącego porządku nie omota niemi rozporządzeń policyjnych. Tego rodzaju straszliwe rozbudza tylko zaćmienią bojkotami świadomości ludzi przewrotu. Obok tego podnoszą się jeszcze „narodowe“ głosy trwogi z t. zw. polskich dzielnic. Polacy, których przedstawiciele przeprowadzili w parlamencie obrzymie powiększenie wojska, mają znowu podawać w niebezpieczeństwo ojczyznę niemiecką!

Jakiś dyktant statystyczny ubolewał na tem, że tu i owdzie polska ludność mnoży się więcej, aniżeli niemiecka. Przypisuje to naturalnie jakiejś niebezpiecznej propagandzie, którą popierają wielce małżeństwa mieszane. Prosta przyczyna tego jest, że rasa słowiańska jest daleko płodniejsza, aniżeli niemiecka. „Narodowi“ pepkowiedze, którzy z powodu półniemieckiego chłopaka z polską mową zakładają od leż wilgno conto strat, nie powinni na swą pociechę zapominają o tem, że żywioł polski przez wychodźstwo do Berlina i dalekiego Zachodu ciągle traci wiele na korzyść niemieczyzny.

Inny strachająco zrobił straszliwe odkrycie, że na włościach rentowych daleko więcej Polaków, niż Niemców osiedla się w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich. Twierdzi on nawet, że komisya generalna w Bydgoszczy w 1893 r. niemal raz jeszcze tyłu przyjęła osadników polskich, co komisya kolonizacyjna niemieckich „Drzyj, narodzie niemiecki! — wola autor artykułu, gdyż polscy robotnicy więcej osiedlają się być wieśniakami! Trudno Polakom dogodzić naszym „nacyonalom“. Jeżeli się zadowoleni z biednego, zawistego stanowiska ekonomicznego i odrobiny alkoholu, natenczas wylewa się róg obfitości „niemiecko“ faryzejskiego szyderstwa z „polskiej gospodarki“. Jeżeli się podnoszą i dźwigają z jakimśkolwiek skutkiem natenczas uderza się w „niemiecki“ dzwon na trwogę: Czy nie ma jakiego Bismarcka, któryby pogębził ruchli-

wych Polaków i narzucił piękne włości rentowe kolonistom niemieckim? Hańba to, że są „Niemcy“, którzy jęczą, zamiast się cieszyć, jeżeli ich polscy współobywatele okazują także ochotę i zdolność do stworzenia średniego stanu rolniczego. Jeżeli „niemiecki naród“ nie może przetrzymać pewnej liczby po polsku mówiących włóścian rentowych, to niechajże tylko zaraz każe się pogrzebać.“

Omawiając odpowiedź dyrektora komisji generalnej Stobbe na owe utyskiwania „narodowe“, powiada autor artykułu dalej: „Pan Stobbe nie jest bynajmniej przyjacielem Polaków, uważa on za rzecz politycznie wątpliwą, że obok niemieckich osad tworzą się nieraz polskie kolonie włości rentowych i przyznaje się, że jako komisarz kilkakrotnie z względów politycznych wypywał na to, aby resztę kolonii w polskich osadach oddać w ręce niemieckie. Czy tego rodzaju polityczne pociągnięcia na szachownicy należą do zadań urzędowych komisarzy rentowych włości, w to nie wchodzimy przy tej sposobności; bądź co bądź widzą nasi strachajlowie z tego, że przy współzawodnictwie narodowościom słońce i wiatr zawsze rozdziela się na niekorzyść Polaków, pomimo całej ofiarności polskiej partii dworskiej. Pan Stobbe jest antypolsko usposobiony, ale jednak tyle uczciwy, że przyznaje, iż stykanie się polskich osadników z niemieckimi przynosi korzyści ekonomiczne i że drobny polski kolonista i robotnik nie jest wcale złym osadnikiem. Temu ostatniemu wystawia on nawet świetne świadectwo.“ W końcu artykułu oddaje autor panu Stobbe i towarzyszącemu pod rozwagę to, że polscy kolonisci, których się odrywa od ich przyrodzonych kościelnych i narodowych przewodników, nie staną się „narzędziami“ braci kartelowych, lecz za to mogą łatwo popaść w sidła socjalnej demokracji. Zależąca walka przeciw naturalnemu rozwojowi ludności polskiej nie działa korzystnie dla państwa, lecz zatrąfa i rozkłada. W przewidzeniu swą niemieckiej siły i potęgi powinni Niemcy trzymać się rozsądnego hasła: „Żyć i pozwolić żyć innym!“

Na znane skargi „Alldeutsche Bl.“ odpowiedział, jak wiadomo, p. Stobbe między innymi, że walkę należy skierować przeciw wielkim właścicielom ziemskim i polskiemu duchowieństwu, którego narzędziem jest kolonista obecnie. Jeżeli się złamie ich wpływ, upadnie cała kwestya polska. Żydowska „Börsenztg.“ podziela zupełnie z zapartytami i radzi, żeby przy najmniej starać się o to, aby lud wiejski trzymał zdalek od wielkich właścicieli i księży i aby przy rozdzielaniu włości rentowych tak manipulować, iżby mniejszość osadników polskich osiedlała wśród większości niemieckiej, która może wywierać wpływ na kolonistów polskich, a usuwać od wpływu wielkiej własności ziemskiej. Żydowski organ giełdowy udziela dalej dobrej rady, aby duchowieństwo polskie trzymał zdalek od szkoły, aby choć szkolne dzieci uchronić od nieprzychylnego niemieckiego wpływu. W późniejszym wieku usuwać je od tego wpływu, jest rzeczą bardzo trudną. „Ale rząd nie powinien zmniejszać jeszcze potęgi polskiego duchowieństwa przez uległość i odznanie. Polski chłop bowiem łatwo da się schwytać na lep urroku, jaki na nim wywierają osobistości wyżej od niego postawione. Jak skodliwa jest rzeczą w takich okolicznościach stawiać polskiego magnata na czele katolickiego duchowieństwa w Ks. Poznańskim, jest rzeczą jasną. Wiele będzie kosztowało pracy, zanim się znowu naprawi wyrządzoną przez to krzywdę. W każdym razie bardzo to już dobrze, jeżeli maż na stanowisku urzędowym pana Stobbe tak stanowczo wskazuje miejsce, gdzie leży niebezpieczeństwo.“

† Hrabia Paryża.

W sobotę rano skończył w Stowe House hrabia Paryża.

Ludwik Filip Albert Orleański urodził się 28 sierpnia 1838 r. Prawnuk Ludwika Filipa, syn Ferdynanda, księcia Orleanu i księżniczki Heleny Mecklemburg-Schwerin, stracił ojca bardzo wczesnie, bo w r. 1842. Nauczył młodego hrabiego Ludwika, Adolf Régnier, kształcił umysł jego starannie i wszechstronnie. Rewolucya 1848 r. wywróciła dynastya, i ks. Ludwik wyjechał do Niemiec wraz z matką i bratem Karolem — i tam w Eisenach kończył studia literackie, którym się z zamiłowaniem oddawał. Studya te uzupełnił, podróżując po Europie i Azji, poczem osiedlił się w Anglii do dnia wybuchu wojny w Stanach Zjednoczonych.

Dwaj bracia Ludwik i Karol Orleanowie, siadają na okręt i jadą na drugą półkulę, aby wstąpić w szeregi ochotników wojsk zjednoczonych.

Zdobywszy dnia 28 września 1861 r. stopień majora, uczestniczył ks. Ludwik w różnych wyprawach i bitwach, okazując przytomność umysłu i odwagę. W owej to dobie rozpoczął swoją literacką

jak ocalał i po parodziejnej tułaczce wrócił do Krakowa. — Ioni dopadają do lasu, znikają przed oczami dragonów, dopiero wśród moczarów czują się bezpiecznymi; pozostają tam do nocy, słysząc nakoło tetent kopyt dragonskich koni. Pod osłoną nocy wychodzą z lasu, zbliżają się ostrożnie do Wisły. Przeprowa na niemale natrafia przeszkody, wśród ciągłego niebezpieczeństwa. Przewoźnicy, z drugiej strony zawezwani, nie chcą po rozbitków przybyć. Wodzicki, najpierw w bród, dalej płynąc dostaje się na drugą stronę, zmusza przewoźnika do oddania mu łodzi, na nią dobiega do przeciwnego brzegu, na nią zabiera trzech towarzyszy. — Ocaleni. — Na drugi dzień byli z powrotem w Krakowie.

Konnica, która, jak mówi raport [Jordana, porwyczo zaangażowała się w kierunku na lewo, wobec zniesienia oddziału Chościakiewicza, a cofnięcia Dunajewskiego, przeprowała się za Wisłę i na galicyjskim brzegu, zakopawszy broń, rozproszyła się.

Jordan zażądał od rządu narodowego, aby szeregowca, hr. Wodzickiego, awansował na oficera.

I w tym kierunku rozwijały się złudzenia. Walki wedle zwykłych, najprostszych zasad wojny, przeprowadzić nie można było.

Gdy Beneo został uwieczony na początku września, Wodzicki zastąpił go w komitecie.

W obec niebezpiecznych rozszerzeń rządu narodowego warszawskiego, okazał wiele odwagi, stanowczości i rozumu. Gdyby się był im poddał, nie byłoby zbawiającej sprawy w Królestwie Polskiem, byłby ją naraził w Galicyi. Okazał się mężem, dojrzałym, okazał siłę woli i zwyciężył.

działalność, nadsyłając nie mało artykułów do „Revue des Deux Mondes“. W r. 1864 powraca do Hiszpanii i wstępuje w związek małżeński z córką ks. Montpensier, Maryą Izabellą, z którą miał syna, ur. 1869 r. Ludwika Filipa i dwie córki.

Podczas wojny w r. 1870 hr. Paryża mieszkał w Twickenham, w Anglii, gdy stryj i brat jego Karol walczyli w armii francuskiej. Dopiero pod koniec 1871 r. hr. Ludwik przybył do Paryża. ale nie dawał o sobie materyału do dyskusji: chodził do teatru, urządził salonowe zebrania i uczęszczał na recepcye wielkie do Thiers'a, prezydenta rzeszypolitej. Pomimo to, około osoby hr. Paryża zaczęło się grupować stronnictwo, które go promowało na kandydata do tronu. Ale przez dłuższy czas ks. Ludwik nie brał udziału w tej akcji, wyznając zasadę, iż trudno ukonstytuować w tej dobie we Francyi rząd monarchiczny, jak on sobie go wystawiał, t. j. rząd konstytucyjny.

Powoli jednak rzeszypolita we Francyi coraz głębiej zapuszczała korzenie, coraz mniej liczyła się z różnymi pretendentami — tak, że hr. Paryża znalazł się po upadku Thiers'a w Frohsdorf i w dniu 5 sierpnia 1873 r. te słowa wyrzekł do hr. Chambord'a: „Składam ci, hrabio wizytę, o której od dawna myślałem. Oddaję ci cześć w imieniu nietylko całej rodziny i w moim własnym, nietylko pozdrawiam cię, jako głowę naszego domu, ale jednocześnie witam cię, hrabio, jako przedstawiciela wyłącznej idei monarchicznej we Francyi.“

Z czasem jednak sytuacja znowu się zmieniła. Śmierć hr. Chambord'a postawiła Ludwika Filipa Orleańskiego na czele stronnictwa, jako legitymistycznego przedstawiciela zasady królewskiej i w charakterze tym hr. Paryża spędził resztę żywota.

Ks. Ludwik odznaczał się wielką siłą, był wysoki i kształtnie zbudowany, miał jasne włosy i takież zarost.

Hr. Paryża podpisywał się w „Revue des Deux-Mondes“ pod swoimi artykułami: „de X. Raymond, d'E. Forcade i de Langel.“

Uwagę w swoim czasie budowały: „Listy o nowych Niemcach“, „Kościół i państwo“, „Tędy i tam Bożego Narodzenia w Lancashire“, „Stowarzyszenia robotnicze w Anglii.“

Cesarz we Lwowie.

Savanyubuk, 8 września.

(22) Prawdziwie to cudowny wynalazek — telegraf. O godz. 8 z rana do cichego ustronia węgierskiego nadchodzą dzienniki wiedeńskie, i oto już w dzisiejszym rannym numerze „N. Fr. Presse“ czytamy obszerny, dokładny, nawet malowniczo opis wczorajszych uroczystości lwowskich. Lwówianie dziś rano nie mogli odczytać dokładniejszych opisów zajęć pamiętnego dnia wczorajszego, niż nam to umożliwiają tutaj telegraf pomimo dalekiej drogi przez Wiedeń.

Sam fakt, że cesarz, otoczony wszystkimi ministrami, przybył do Lwowa, wycieczce tej nadawał niepospolitą doniosłość polityczną. Pono jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby cesarz którąkolwiek prowincya odwiedzał z tak uroczystą asystencyą. Widocznie chodziło o to, aby terazniejszym pobytowi monarchy w stolicy galicyjskiej nadać charakter wybitniejszy, ważniejszy, niż wszelkim dawniejszym. „Plac wystawy lwowskiej stał się w tej chwili centrum monarchii“, jak dziś słusznie zaznacza „Nene Freie Presse“. Wobec całego świata cesarz zadokumentował, że naród polski uważa jako jeden z najważniejszych filarów swego domu i państwa, że go stawia na równi z Niemcami, którzy tworzą historyczną podstawę potęgi dynastyi habsburskiej, i z Madziarami, którzy umieli zachować swą dawną narodową samodzielność.

Alle przyjęcie, jakiego monarcha dostąpił we Lwowie, terazniejszej jego wycieczce nadaje jeszcze inne znaczenie, niezmiernie ważne z punktu widzenia naszego interesu narodowego. Z naszych dawnych królów-elektów pono tylko jeden Stefan Batory z równym zapalem był wityny przy swym wjeździe do Krakowa, ale i wtedy witała go tylko pewna część narodu, gdy druga opierała się jego wyborowi. Franciszka Józefa cały naród witał z zgodnym zapalem. Nie jest to ów szatyczny zapal, obduszony szumnymi obietnicami a la Henryk Walezynsz, lecz zapal, który z wolna ogarniał cały naród. Za 4 lata Austria obchodzić będzie 50 rocznicę wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa. Jeżeli najczęściej narody wstępujących na tron monarchów witają z wielkimi nadziejami, to niestety zwykle kilka dziesiątek lat wystarcza, aby znacznie ostudzić pierwotny zapal, rozszerzyć prądy opozycyjne i uwagę publiczną... od zachodzącego słońca odwrócić na wschodzące! Ale tutaj działo się odwrotnie. Zwolna, ale

Co do ogólnego położenia z usposobienia, ale już i z przysum, tudził się do ostatniej chwili, to że pomoc obca nadejdzie, to że wojna powszechna na wiosnę wybuchnie. Chciał, aby inni wierzyli. Już po smutnem zakończeniu interwencyi dyplomatycznej, gdy widoki bardzo osłabły, August Gorayski rzecze do niego: „No, teraz już skończono“. „Bynajmniej, odparł Wodzicki — teraz dopiero rzeczy dobrze stoja“. — Szczęśliwym mógł być już wtedy tylko ten, co się tudził.

Na początku 1864 roku, przestrzeżony na kilka minut przed wkroczeniem policyi do mieszkania, spiesznie tylnymi drzwiami uszedł; dostawszy się za granicę, podał się do Londynu.

Była tam jeszcze agencya rządu narodowego, zawisadywał nią Waligórski. Wodzicki przyłączył się do niego i pomagał zwłaszcza w zasilaniu dzienników angielskich wiadomościami z kraju. Jednocześnie pisywał bardzo dobre, nieraz znakomite listy do „Czasu“, świadczące o znacznym wyrobieniu się politycznem.

Niezmiernie go radoowało, że w wygnaniu może zarabiał piórem na życie; z wdziękiem łatwo może zarobić względem siebie samego twierdził, że utrzymywał się w Londynie z listów, pisanych do „Czasu“, zapomniał w najlepszej wierze o tem, co mu przysyłano z Tytcyna, choć nadwyróżnionego istotnie przez ostatnie wypadki i wydatki na oddział Jordana; nie obliczał, że to, co mu „Czas“ płacił, zaledwie na powóz wystarczyło mogło.

W Londynie spotkał się ze znajomym z 1863 roku. Był nim bardzo rozumny, bardzo oryginalny,

systematycznie po 40 letnich rządach cesarz Franciszek Józef zjednął sobie najserdeczniejszą i najszerszą przywiązanie nasze, które obecnie we Lwowie zaznacza się w sposób tak uroczysty i rozczulający, że nawet zatwardziały sceptyk nie obronił się od pewnego wzruszenia, czytając opisy wczorajszego przyjęcia monarchy.

Pomimo pseudorepublikańskich teoryi konstytucyjnych, naród polski w gruncie rzeczy był narodem monarchicznym i to przekonanie wypowiedział jakoby w swym testamentie politycznym, w konstytucyi 3 maja. Na nieszczęście rzeczywistość nasze monarchiczne instynkta wystawia przez wieki na bardzo ciężkie próby, bo tylko sporadycznie na troje polskim zjawia się monarcha, któryby ze wszech miar dorównywał wielkiemu swemu zadaniu. Cesarz Franciszek Józef miał poraszony owe monarchiczne strony w naszym sercu narodowym. Monarcha ten, wstąpiwszy jako 18 letni młodzieniec na tron państwa, które wówczas było podobne do gmachu, w którego wszystkich skrzydłach wrzał pożar, ściany pękały i dach się zapadał, doznawszy późniejszego strasznego klęsk na pobojuwiskach, jednak niezrównaną stałością sprawił, że nie tylko gmach państwowy, odnowiony na zasadach sprawiedliwości i mądrości politycznej, stoi dziś o wiele silniejszy, niż przed rokiem 1848, ale nadto strata włoskich prowincyi powetowaną została uzyskaniem ważniejszej terytoryalnej i strategicznej pozycyi na półwyspie Bałkańskim. Ta mądrość i stałość cesarza Franciszka Józefa zwolna zaimponowała światu, a tem bardziej musiała przemówić do naszych uczuć monarchicznych, że władca ten, przejęty gorącą miłością dla wszystkich swych ludów, naszemu narodowi zawsze okazywał szczególną uprzejmość i, dzięki pewnej szlachetnej intuicji, umiał zawsze odkrywać wszelkie dodatnie nasze pierwiastki narodowe. Tak, nie nagle, nie pod chwilowem, szybko przemijającym wrażeniem, lecz zwolna wytworzył się ów bezprzykładnie serdeczny, trwały stosunek przysięgni między narodem naszym a cesarzem Franciszkiem Józefem; nawet najczystszy demokrat i republikanin pomiędzy nami nie odważyłby się dziś denuńcować jako służalców, dworaków i lejalisztów tych wszystkich, od księząt do tłumów, tworzących szpaler, którzy tego monarchę witały tak grzmiącymi a szczerymi okrzykami „Niech żyje!“

Cesarz Franciszek Józef wczoraj po raz 4-ty zawiątał do Lwowa. Po raz pierwszy jako młodzieniec przybył tam w ciężkich czasach centralistycznej reakcyi. Po raz drugi zwiędził Kraków i Lwów dopiero w roku 1880, wityny już wtedy jako wspaniałomyślny opiekun kraju. Przeszłoroczną obecność cesarza na manewrach w Galicyi politycznie cechując głośno przemowa jego w Jarosławiu. Terazniejszy pobyt cesarza Franciszka Józefa we Lwowie oznacza, że to, co przed 300 laty wielkiemu wieszczowi Janowi Kochanowskiemu wytkano jako brak trzeźwego zmysłu politycznego, dziś stałoby się hasłem całego narodu: Gdyby nam było znowu wolno wybierać króla, nie moglibyśmy wybrać lepszego, jak Franciszek Józef!

Cesarz we Lwowie.

Lwów, 7 września.

Wczoraj było chmurno, po południu coraz chmurniej, o wczesnym zmierzchu puścił się kapuśniak i padał do wieczora. Potem zaczęły lać całe strumienie dżdżu, napełniając rozpaczliwym Lwowian. Lało przez noc całą... a dziś wstał raneć prześliczny, jasny, jakby wykapany. Lekki wiatr suszy drogi i zapowiada, że gorąca nie będzie. Chwała Bogu!

Na ulicach miasta rojno i gwarno. Przeciągają niemi tłumy publiczności, w odświeżone przybrane szaty, i ustawiają się szeregiem na tych ulicach, przez które będzie przejeżdżał monarcha. Główna fala płynie ku dworcowi ulicy Gródeckiej; panuje na niej olbrzymi tłok. Straż honorowa, na której czele stoi delegat miasta pan Michalski, mimo ścisłego wzorowy wszędzie utrzymuje porządek, a publiczność jest jej postuszna, w lot spełnia wszystkie jej rozkazy. Ugrupowana po bokach ulic publiczność, bardzo malowniczo przedstawia widok. Przeważa wprawdzie kolor czarny, ale tłum cały tęczywymi mienią się barwami. Tu widać różnokolorowe suknie pań i kapelusze przybrane w kwiaty, tam przesuwa ci się przed oczami Krakus w białej sukmanie, w czerwonej krakusce ustrojonej we wielkie pawie pióro, ówdzie włóścianin ruski w guni, a obok niego kroczy poważnie, zarzucając zamazysięce wyloty, jakich szlachcic z tegim wosem, przybrany w piękny strój polski. Mnóstwo także wszędzie widać mundurów. Wśród straży obywatelskiej przeważają mundury czło ków ochotniczej straży ogniowej, którzy zjechali

wielki filantrop i bystry dyplomata, pisarz i twórca podobno w końcu nowej religii, Olifant, powiernik lorda Palmerstona. Przystąpił do Krakowa przez pierwszego ministra, aby zbadać położenie, zawiązał z członkami Biura krakowskiego, zwłaszcza z Wodzickim, przyjazne stosunki. Olifant wprowadził Wodzickiego w wielki świat londyński, wszedł do niego, jako przedstawiciel nieszczęśliwej, opuszczonej sprawy, z urokiem powstańca, z tem wszystkim, co mogło do wyobraźni cór Albionu przemawiać.

Ponowili się krakowskie, warszawskie, rzymskie i madryckie powódzenia. I znowu przypatrzed mu się można było przy podwójnym świetle, patriotyzmu i światłości. Nie przypuszczał do końca, aby sprawa mogła upaść. Gdy w drugie połowie kwietnia Napoleon polecił zakończyć przedsięwzięcie, głęboko zabolął, tem bardziej, im silniej wierzył. Tym razem optymizm nie dopisał: nie było już dla niego miejsca w duszy Polaka, w sercu każdego, co do rozwoju wypadków przyłożył był rękę.

Naraz światłowicie stał się odłulkiem, począł od ludzi uciekać; ofiarowanej przez Olifanta bardzo korzystnej dyrekcji kopalni w Kalifornii nie przyjął; gdzieś daleko na krańcu Europy, do Portugalii się schronił; tam jeszcze za bliskim mu był świat i ludzie; wsiadł na okręt, odgraniczył się choć na chwilę morzem od morza łez i boleści, od widowni zawiędzonych nadziei i klęsk.

się do naszego miasta z całego kraju na zjazd strażacki.

Domy całe pokryły się ozdobami. Z dachów powiewały flagi o barwach narodowych i państwa, fronty pokryte herbami, festonami z zieleni i kwiatów; z okien i balkonów zwieszają się dywany. Na balkonach wielu domów ustawiono wśród zieleni binsty cesarza. W oknach, na balkonach, a nawet na dachach domów drugi taki tłum, jak na ulicy.

Na godzinę przed przyjazdem cesarza, zaczęli się zjeżdżać na dworzec dygnitarze i reprezentanci władz. Na dworcu zebrał się wszyscy członkowie rządu, wiceprezydent gabinetu ks. Windischgrätz, ministrowie hr. Falkenhayn, hr. Wurmbrand, margr. Bacquehem, dr. Madeyski, Jaworski, komenderujący generał książę Windischgrätz, namiestnik czeski hr. Thun, marszałek książę Sanguszko na czele wydziału krajowego, duchowieństwo, oraz liczni przedstawiciele szlachty, delegaci rad powiatowych i 30 wiejskich miast, posłowie do rady państwa i sejm, prezydent Mochnacki, członkowie komitetu wystawy itd. Było to zgromadzenie wspaniałe, barwne, błyszczące jakby wywołane z bajki, zwłaszcza że i dworzec wygląda na zaczerpnięty pałac. Również droga dojazdowa do dworca kolejowego słiznie udekorowana.

O godzinie 10 rano z przed kawiarni wiedeńskiej wozami tramwaju elektrycznego ruszyli do bramy tryumfalnej radni miejscy we wspaniałych strojach polskich; ustawili się oni przy bramie a za nimi po kolei w ulicach: Gródeckiej, Zygmuntowskiej, Mickiewicza, Marszałkowskiej, Trzeciego Maja, Jagiellońskiej, Karola Ludwika, na placu Maryackim, Halickim, Bernardyńskim, w ulicy Czarnieckiego ustawili się niezliczone Towarzystwa, bractwa, cechy, korporacje, parafie, zakłady, konwenty, itd. aż do pałacu namiestnictwa, przed którego wjazdem zgromadzili się dostojnicy dworu, duchowieństwo metropolitalne, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, korpus oficerski, senat akademicki i politechniki i kolegium profesorów.

Gwary, wesoly, śmiejący się tłum zwolna uciucha. Cześć, następuje... Odzywa się dzwony na których wieży kościelnej, po nim drugi, trzeci, dziesiąty. Bije jedenasta. Tłum się zakotył, zahuczał, jakieś powstały w nim fale — potem naraz jakby zamarli. Tylko widać, jak ci i owi podnoszą się na palcach, czoła ocierają chustkami, zdejmują kapelusze. Skraż obywatelska biegnie wzdłuż karnych publiczności szeregów, wydając ostatnie rozkazy. Niecierpliwosć maluje się na wszystkich twarzach.

Niestety, zaczyna się chmurzyć. Ciemne chmury o krawędziach zwisłych, strzępiastych, wysuwają się z dworca kolejowego i szybko pędzą nad miastem. Zrywa się wiatr gwałtowny i szarpie chorągiewkami. Tłum patrzy na te zwiastuny deszczu i także się chmurzy, zaczyna usta. Ale nagle wiatr ucichł, niebo się trochę wypogodziło. I po chwili znowu wicher nadciął, znowu nadciągnęły chmury, a już nie biegnęły dalej, lecz były przewalane się nad miastem, jakby do jakiegoś stawały urydunku, a potem zawisły nieruchomo opona. Dolem ciągle wiatr to cichnie to znowu silniejszy się zrywa. Pożółkłe liście bują w powietrze. Deszcz wisi nad nami, ale jeszcze nie pada. Czy nie spadnie? Nie, właśnie się wypogodziło.

Naraz ryknęło działo na cytadeli. Po nim drugie, trzecie... Odezwały się dzwony i razem z armatami utworzyły jakąś marsową pieśń radości, huczącą nad miastem.

Wśród niezliczonych rzeszy zapanował ruch gorączkowy, tłum się poruszył jak łan kłosał kosiłany wiatrem, wszyscy się wyprężali, stawali na palcach, stoczyli się w zbitą ścianę po obu stronach ulic. A z wień wszystkich kościołów i cerkwi wciąż brzmiały dzwony i zwały się w jeden harmonijny ton, który płynął z falą powietrza głośno naokół, iż stary gród Lwa i Daniela święci dzień wielki, dzień radości, dzień tryumfu.

Tymczasem na dworcu wpadł cesarski pociąg i zatrzymał się tuż przed kompanią honorową 30 pułku piechoty. Muzyka zagrała hymn cesarski. Wyszli z wagonu cesarz, pan namiestnik, który naprzeciw monarchy wyjechał do Rzeszowa, adjutant generał hrabia Paar i reszta monarszej świty. Cesarz lekkim i elastycznym krokiem podążył ku kompanii honorowej, zrobił jej przegląd, poczem zbliżył się do oczekujących go osób. Monarcha, ubrany w mundur jeneralski, wyglądał bardzo dobrze i rześwo, trudny podróży kilkudniowych i w Lanckoronie manewrów nie zostawiły na nim żadnych śladów zmęczenia.

Przystąpiwszy do zebranych, przywitał się z ministrami, komenderującym księciem Windischgrätzem, marszałkiem krajowym ks. Sanguszką i innymi.

Gdy cesarz zbliżył się do grupy szlachty, posłów sejmowych i do Rady państwa, wówczas wystąpił naprzód marszałek krajowy książę Sanguszko i przemówił do dostojnego Gościa w te słowa: „Najjaśniejszy Panie! W imieniu kraju, w imieniu wszystkich bez wyjątku jego mieszkańców mam zaszczyt złożyć u stóp Twoich wyrazy uczuć wierności niezachwianej i przywiązania dla Najdostojniejszej Twojej osoby, oraz dla najwyższej dynastji.

„Wdzięczni jesteśmy niewymownie, iż wasza Cesarska Mość raczyła przybyć, by zwiedzić naszą wystawę i dajesz nam dowód swego ojcowskiego serca, chcąc widzieć owoce naszej pracy, chcąc przy patrzeć się osobliście postępem, jakie kraj zrobił pod Twojem miłościwym berłem.”

(Po rusku). Obie narodowości kraj ten zamieszkuje, wiedząc dobrze, ile zawdzięczają Tobie, Najjaśniejszy Panie, Twojej monarszej mądrości, sprawiedliwości i łaskawości, otaczają imię Twoje czcią najwyższą, miłością i wdzięcznością.

(Po polsku). To też kraj cały jednoczy się w uczceni jedności w tej chwili i witając swego monarchę, wznosi okrzyki: Bóg niech błogosławi naszemu Cesarzowi i Królowi, niech on nam w najdłuższe lata panuje! Cesarz Franciszek Józef I niech żyje! (Obecni wzniesli z zapalem trzykrotnie okrzyk: Niech żyje!).

Po mowie marszałka adjutant cesarski podał Monarsze papier, z którego cesarz odczytał, następującą odpowiedź:

„Die Versicherung treuer Ergebnisse, der Sie soeben in Namen der gesammten Bevölkerung des Landes Ausdruck gegeben, nehme ich gerne und mit Freude entgegen.

Ich habe bereits durch meinen Bruder Kenntnis erhalten, von welcher hocherwünschten Auf-

schwunge des Gewerbes und der Industrie Ihre Ausstellung unverkennbare Beweise bietet; es wird mir zur Befriedigung gereichen mich von diesen Fortschritten nunmehr selbst überzeugen zu können. Seien Sie versichert, dass es mein unablässiges Streben bleibt, den einträchtigen Wettstreit der dieses Land bewohnenden Stämme auf diesem friedlichen Gebiete bestens zu fördern.”

(Zapewnienie wiernej nległości, którego wyraz dał książę imieniem ludności kraju, przyjmując chętnie i z radością.

Od brata Mego już dowiedziałem się, jak wielce pożądaną rezultaty rozwoju przemysłowego przedstawia wasza wystawa, to też jestem wielce zadowolony, iż będę mógł naocześnie przekonać się o tych postępach. Bądźcie przekonani, że Mojem niustannem staraniem będzie popierać jak najgorliwiej zgodne współzawodnictwo szczepliów kraj ten zamieszkujących na tem pokojowym polu pracy.)

Gdy przebrzmiały ostatnie słowa monarchy, zebrani na peronie goście wzniesli znów długi a gromki okrzyk: „Niech żyje!” Cesarz zamienił kilka słów z księciem marszałkiem, następnie zwrócił się do księcia Sapiehy i rozmawiał z nim przez kilka minut, dalej rozmawiał z posłem na dworze rumuńskim hr. Gołuchowskim, hr. Lewickim-Siemieńskim, wiceprezydentem Lidlem i szefem sekcyjnym w ministerstwie oświaty Rittnerem. Przeszedł także wzdłuż całego frontu ustawionych szeregiem deputacy Rad powiatowych i miast, gdzie go witano radośnymi okrzykami.

Następnie przeszedł Monarcha przez przesłiznie udekorowaną salę klasy drugiej i wsiadłszy do powozu z panem namiestnikiem, odjechał do pałacu namiestnikowskiego.

Tłum publiczności wznosił przez całą drogę na cześć Jego entuzjastyczne okrzyki

U bramy tryumfalnej od strony dworca, gdzie na purpurowym tle jest binst Cesarska, poniżej orzeł państwowy, a w górze napis: „Witaj nam witaj miły gospodynie”, wysielono ulicę czerwone sukno. Lewy bok bramy przeznaczony do przejazdu dla cesarza pozostawiono otworem, a prawy zamknięto granatowym sukmem. Za ledwo powitania na dworcu się skończyły, podążyli ku tryumfalnej bramie naczelnicy straży honorowej w pierwszym powozie, w drugim prezydent miasta, p. Edmund Mochnacki, który koło bramy wysiadł i stanął na czele Rady miejskiej. Klucze miejskie dźwierzł radny dr. Duleba.

Poduszka, na której one spoczywały, zrobiona z purpurowego aksamitu, suto złotem wyszywana. Po rogach widnieją cztery orły polskie prześlicznej roboty, boki otacza złote wyszywane w liście dębowe. Same klucze srebrne cyzelowane w stylu renesansowym, związane srebrnym sznurem, tak ułożone były na poduszce, że tworzyły przekątne. Klucze te od dawien dawna przechowywane w archiwum miejskiem, ongiś istotnie zrobione były do czterech bram miasta i zawsze służyły jako oznaka zwierzchnictwa nad miastem.

Przy bramie tryumfalnej zatrzymał się powóz w którym jechał cesarz z panem namiestnikiem, hrabią Kazimierzem Badenim. Cesarz rażno jak młodziwiec wyskoczył z powozu z uprzejmym, rozręwnionym niemal uśmiechem, dziękując na okół Radzie miejskiej i publiczności za gromkie okrzyki: „Niech żyje!” Rada miejska kołem stanęła na purpurowym dywanie, a wówczas pan prezydent Mochnacki otoczony gromem radnych, przemówił:

„Najjaśniejszy Panie, Najmilsiejszy Cesarzu, Królu nasz! Szczęśliwa to dla nas i pełna znaczenia chwila, gdy stopa Twoja dotknęła ziemi naszej i nastąpiła najwierniejszej reprezentacji miasta Lwowa sposobności złożyć u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, winny hołd i zapewnienie niezłomnej wierności naszej dla najdostojniejszej dynastji Twojej. Przyjm Najjaśniejszy Panie naszą najżywszą z głębi wdzięcznych serc płynącą podziękę za tyle łask, które z Twojej ręki na nas spłynęły na pożytek dla naszego narodu i na chwałę dla Twojego podległego imienia. Przyjm klucze tego grodu jako znamie, że zdobyłeś i podbiłeś nasze serce Twoją łaską Monarszą i miłością bez granic, Twoją niezrównaną życzliwością dla narodu naszego. Oby Bóg, który berko nad tronami dźwierz, wysłuchał naszych codziennych modłów, oby Wasza Cesarska i Królewska Mość jeszcze w długie lata zachować, strzedz i ochraniać raczył.

„Najjaśniejszy Pan niech żyje!”

Zaledwo uciszyły się okrzyki, jakie znowu po mowie p. Mochnackiego zagrzmiły, zabrał głos Cesarz i dobitnym, wyraźnym głosem z rękopisu, który mu podał p. Namiestnik, odczytał na powitanie ze strony miasta następującą odpowiedź:

Mit Befriedigung nehme Ich die Huldigung und erneuerte Versicherung der Anhänglichkeit Meiner treuen Landeshauptstadt Lemberg an Mich und Mein Haus entgegen. Die Benützung der Stadt zur Förderung sowohl der eigenen als auch der Landesinteressen habe Ich mit Aufmerksamkeit verfolgt, und es wird mich freuen, bei Besichtigung der Anstalten Mich von den Erfolgen zu überzeugen, welche insbesondere auf dem Gebiete des Unterrichtswesens und der entsprechenden Unterbringung Meiner Truppen erzielt worden sind.

(Z zadowoleniem przyjmuję hołd i ponowne zapewnienie przywiązania Mojego wiernego stołecznego miasta Lwowa dla Mnie i Mego domu. Usiłowania miasta celem popierania zarówno własnych interesów, jak i krajowych, śledziłem uważnie, to też cieszyć mnie będzie, że zwiedzając zakłady, będę mógł przekonać się o rezultatach, jakie osiągnięto, osobliwie w dziedzinie szkolnictwa i co do odpowiedniego rozkwatowania moich wojsk.)

Następnie p. namiestnik przedstawił cesarzowi prezydenta miasta p. Mochnackiego, wiceprezydenta dr. Marchwickiego, radnego miejskiego dr. Antoniego Maleckiego, a wreszcie członka Towarzystwa strzeleckiego i Rady miasta Krakowa p. Armolowicza. Dla każdego z nich miał cesarz kilka słów miłych, poczem wraz z p. namiestnikiem wsiadł znowu do powozu i odjechał do namiestnictwa.

Teraz długim szeregiem wysypali się z przed dworca inne powozy. Jechała więc jeneralcya, potem ministrowie: Windischgrätz, Wurmbrand, Madeyski, Bacquehem, Jaworski i Falkenhayn; prezes Koła polskiego p. Zaleski, wiceprezydent Izby posłów p. Dawid Abrahamowicz, ks. Lubomirski, ks. Piniński, hr. Roman i Andrzej Potoccy i niezliczony szereg innych.

Stąd ruszył cesarz ulicami, które wyżej wspomnieliśmy, do Namiestnikowskiego pałacu. Szereg powozów otwierał naczelnik straży ochotniczej delegat Michalski z Getritzem, obaj w pięknych strojach polskich, za nimi p. prezydent Mochnacki i wiceprezydent Marchwicki w galowym powozie, dalej cesarz z p. Namiestnikiem, ministrowie i powozy innych dygnitarzów. Naliczyliśmy 78 powozów. Publiczność witała cesarza gromkimi okrzykami. Panie powiewały chustkami, panowie kapelusami, z setek tysięcy piersi wlatywał okrzyk: „Niech żyje, niech żyje, wivat!” Okrzyk ten leciał coraz dalej i dalej, brzmiał coraz donośniej, wstrząsał murami i zdawało się, że dom podaje go domowi, drzewo drzewu i że popłynie on daleko, daleko, aż po szczyty Karpat, aż za kordony... i wszędzie wnet się odezwie — tu — bliżej — radośnym okrzykiem, tam — dalej — cichem błogosławieństwem, co się wydobędzie ze zbolętej piersi, błogosławieństwem opiekunowi naszemu.

(Przyjęcia w Pałacu.)

Po krótkim wypochniku poczęł Monarcha udzielać uroczystych posłuchań.

Pierwsi przedstawili mu się dostojnicy dworu i szlachta z ks. marszałkiem Sanguszką na czele. W imieniu zebranych przemówił do Monarchy książę Marszałek jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Dygnitarze dworscy i reprezentanci szlachty kraju tego składają u stóp Waszej Cesarskiej Mości wyrazy swego przywiązania i wierności dla uświęconej Osoby ukochanego Monarchy i najwyższej Dynastji.

„Dawniej była ta szlachta siłą zbrojną narodu i przelewając swą krew za wiarę i Ojczyznę, była przedmurzem cywilizacji chrześcijańskiej. Dziś, choć czasy się zmieniły, ma jeszcze szlachta rację bytu w społeczeństwie, jeśli produkuje wiernością dla Tronu i zasad, jeśli poczuciem obowiązku stara się przewyższyć inne warstwy narodu, jeśli daje przykład bezgranicznej ofiarności dla społeczeństwa, z którym ściśle złączona być i z łona którego ciągle odnawiać się, w którym wreszcie nosiabić na piękne tradycje przeszłości. Jest ona wtedy ogniwem między dawnymi i nowszymi czasy i zbawiennym regulatorem postępu.

„Taką szlachta być powinna i taką być może, jeśli sobie bierze za przykład Najdostojniejszą Osobę swego Cesarza i Króla, który w długie lata niech żyje!”

Wszyscy trzykrotnie powtórzyli ten okrzyk z niewymownym zapalem.

Cesarz odpowiedział:

„Serdeczne powitanie wasze, zapewnienie wierności i lojalności przyjmuję ze szczególnym zadowoleniem.

„Nie poraz pierwszy widzę szlachtę tego kraju zgromadzoną wokoło Mojej Osoby prawdziwą radością napelnia Mię wycząc, który już stał się tradycją, iż szlachta przy wszystkich ważniejszych okolicznościach czy to tutaj, czy też w stolicy państwa pospiesza, by wokoło Mnie się zgromadzić.

„Powołując się na swe obowiązki i pracę dzieloną po równi z całym narodem, szlachta zwykła stawać w pierwszym szeregu przy rozwiązywaniu zadań przypadających dynastji, państwu i krajowi, a takie przewodniczenie w dawanu dobrego przykładu sprawi Mi żywe zadowolenie i umacnia Mię w przekonaniu, że Tron zawsze w szlachcie galicyjskiej znajdzie silną podporę, oraz, że na potwierdzenie przed chwilą wyrażonych uczuć w każdym położeniu liczyć mogę.”

Dalej przedstawili się Monarsze reprezentanci duchowieństwa pod wodzą Arcybiskupów, z którymi Cesarz rozmawiał nader uprzejmie, z serdecznym uśmiechem na dobrej twarzy. Potem przedstawił się korpus oficerski z komenderującym ks. Windischgrätzem na czele, wreszcie znowu Marszałek ks. Sanguszko na czele Wydziału krajowego, prezesów i delegatów Rad powiatowych, oraz delegatów 30 większych miast Galicji.

W imieniu tej deputacyi tak przemówił ks. Sanguszko:

„Najjaśniejszy Panie! Wydział krajowy galicyjski, delegacye wszystkich Rad powiatowych kraju i burmistrz 30 miast Galicji przychodzą do Waszej Cesarskiej Mości, by złożyć u stóp tronu hołd wierno-poddajczy, wyrazy swych uczuć przywiązania dla Najdostojniejszej Osoby Waszej Cesarskiej Mości i dla Najwyższej Dynastji.

„Wiemy, iż zawdzięczamy przeważnie Twojej Monarszej łaskawości ten ustrój autonomiczny, który przyczynił się do postępu w kraju, do jego dojrzałości i który zbliżył tak narodowość, jak i warstwy społeczne do siebie.

„To też wszyscy pragnęli Waszą Cesarską Mość powitać, choć mała część tylko dostępną tego szczęścia.

„Wszyscy też wnosimy z zapalem okrzyk: Cesarz Franciszek Józef I, niech żyje!”

Cesarz odpowiedział:

„Z żywą radością widzę się po dłuższej przerwie znowu w pośród was, w stolicy kraju, o którego wiernem przywiązaniu do Mnie i do Mego domu jestem zarówno przekonany, jak i wy wszyscy Panowie możecie być przeświadczeni, iż kraju tego rozwój i postęp na wszystkich polach państwowego życia aż do pożądanego celu, jest i będzie przedmiotem Mojej niustannej troskliwości. Z zadowoleniem wyrażam wam moje uznanie za to, iż w poczuciu obowiązków i w silnej woli, w zdrowych zasadach i w rozumem a roztropnem postępowaniu szukaliście i znaleźliście środki do obfitego w rezultaty dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła.

„W niezachwianem przekonaniu, iż krajowi temu to tylko na korzyść wyjść może i z przeznaczeniem jego da się pogodzić, co ogólnym interesom państwowym i położeniu politycznemu Monarchii odpowiada, znajduję Panowie w każdej chwili nietylko właściwą drogę do dalszego postępowania, lecz także uspokojenie i zadowolenie umienia.

„Złożyliście Panowie dowód, iż uwzględnienie narodowych właściwości i uszanowanie historycznych tradycji tylko jeszcze zacieśniły węzeł pomiędzy państwem a krajem.

„Spokojnie przeto spoglądam w przyszłość, w którą i wy powinniście spoglądać z ufnością w Moje pełne życzliwości zamiary i w serdeczne poparcie ze strony Mego Rządu.”

Po przedstawicielach urzędów autonomicznych przedstawili się: komitet wystawy z prezesem ks. Adamem Sapieha, prezydent m. Lwowa p. Moch-

nacki z Radą miejską, szefowie oddziałów namle-stnictwa, rady szkolnej kraj, kraj. rady zdrowia, dyr. policyi p. Krzaczkowski, dyr. poczty i telegrafów p. Seferowicz, dyrektor i zastępca dyrektora dyrekcji ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcji domen, naczelnicy wyższego sądu krajowego i karnego, oraz nadprokuratorzy państwa, naczelnicy krajowej dyrekcji skarbu, Wydziały izby adwokatów i notaryuszy, przełożenie kościoła ewangelickiego, rektorowie uniwersytetów i szkoły politechnicznej wraz z senatem akademickim, dyrektora szkoły weterynaryi, dyrekcje szkół średnich, seminariów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej, Izba handlowa przemysłowa lwowska, galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, gal. Tow. leśne, zarząd Stowarzyszenia ochotniczych straży pożarnych pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, przełożenie lwowskiej izraelskiej gminy wyznaniowej.

Poczem Cesarz udał się do swych pokojów.

A tymczasem przed pałacem różnobarwny tłum utkwil w miejscu i z niego się nie ruszał, wpatrując się w te mury, za którymi był monarcha. Raz po raz wyrwały się z tego tłumy okrzyki i wnet podchwytywane przez wszystkich, brzmiały coraz głośniej, coraz dalej leciały.

Na wszystkich głównych ulicach panuje ruch nadzwyczajny. Tu i owdzie widać gromadki, nucące jakąś piosnkę na nutę krakowiaka lub kujawiaka.

(Wjazd na Wystawę.)

O godz. 4 po południu udał się cesarz na plac wystawy. Po obu stronach drogi od pałacu Namiestnikowskiego aż do wystawy, utworzyły szpaler instytucje, stowarzyszenia i zakłady.

Kongres eucharystyczny.

Turyn, 3 września.

(X. W. S.) Wczoraj o godzinie 5 po południu rozpoczął się kongres eucharystyczny przy udziale niezliczonych tłumów ze wszystkich okolic Włoch w katedrze, przyozdobionej wspaniale. Był to widok istotnie podniosły: 44 Biskupów udało się do św. Wawrzyńca do katedry, przechodząc przez Plac Królewski, gdzie ogromne zastępy ludu witały ich okrzykami i oklaskami. Kto miał szczęście być obecnym na tej inauguracji kongresu eucharystycznego, ten do końca życia spamięta sobie ten dzień tryumfu dla Kościoła i Boga, utajonego w Najśw. Sakramencie.

W powrocie z katedry do św. Wawrzyńca publiczność z zapalem witała Jego Eminencją Kardynała Ferrari, który przewodniczył ceremonii. Piękną była mowa X. Arcybiskupa turyńskiego, Msgr. Riccardi. Przemawiał prawdziwie jak ojciec do dzieci i z zadowoleniem okazywał radość, jaką odczuwał z powodu tych uroczystości eucharystycznych. „O Jezu, wolał czcogodny książę Kościoła w chwili pobożnego uniesienia, wiesz dobrze, dla czego zebrałiśmy się dzisiaj. Ty, Panie, pociągasz nas do stóp Swego tronu. Widzisz tutaj młodego księcia Kościoła, który pragnął przyjąć kierownictwo nad temi uroczystościami; wspomnij, Panie, na niego, wspomóż go, bądź jego pomocą. Sprowadź tuż do Turynu czeigodnego Arcybiskupa z Verelli, a wraz z nim trzydziestu innych Arcybiskupów i Biskupów z Ligurii i innych części Włoch; zechć, o Jezu, wynagrodzić tych zacnych pasterzy, jak to, Panie, umiesz czynić, prosimy Cię w imię naszego świętego Kościoła.”

Te pierwsze wyrazy podbiły od razu serca zebranych. Następnie wykazał Arcybiskup turyński, jak Chrystus Pan mieszka i panuje w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Po skończeniu przemówieniu odpiewano *Veni Creator* i *Tantum Ergo*, poczem Najprzewielebniejszy Arcybiskup medyolański, Xiądz Kardynał Ferrari, udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Miałem sposobność zwiedzić salę kongresu; wszystko tam jest wspaniale urządzone i pełne powagi, tak przez bogactwo ozdoby, jak przez ważne kwestye, które tam będą omawiane.

Kapłan obrzędu greckiego zwracał na siebie uwagę publiczności; jego strój, długie włosy cała postać zdawała się żądać wyjaśnienia. Jest to Wielebny Ojciec Mikołaj Franco, również światły, jak gorliwy apostoł uoi obydwoch Kościołów.

Odprawiwszy Świętą Ofiarę wedle obrzędu greckiego, udzielił Wielebny O. Mikołaj kilka objaśnień co do rytuału wschodniego, poczem mówił o encyklice *Fraeclara*, w której Ojciec św. wzywa obydwa Kościoły do zjednoczenia, zauważwszy, iż nie ma nic nad to łatwiejszego dla ludzi dobrej woli na Wschodzie.

Niemcy.

* Berlin, 9 września. Cesarz wraz z królem wrytemberskim, księciem Albrechtem pruskim i ks. Albrechtem wrytemberskim, przybyli wczoraj o godzinie 2 1/2 po południu na miejsce manewr. Wczorajsze ćwiczenia miały następującą podstawę: wschodnia armia maszeruje przeciw armii zachodniej, która przebyła dolną Wisłę. Dowódca wschodniej dywizji, podczas kiedy korpus zachodni posuwał się naprzód, zbliżył swoją kolumnę do lewego skrzydła; ta ostatnia rozpoczęła walkę, gdy tymczasem prawe skrzydło zachodniego korpusu zaczęło się nieco cofać. Dywizya kolumny podjechała, na czele brygady huzarów, rzuciła się na nieprzyjacielskie linie piechoty, zlamala je, lecz w tylnych oddziałach napotkała na taki ogień, że przy wielkich stratach musiała się cofnąć w galopie, tak samo dwie inne brygady kawalerji, które podążyły za brygadą huzarów. Tymczasem artylerya zachodniego korpusu uzyskała przez silny ogień z dział przewagę nad artylerją nieprzyjacielską. Wschodnia dywizya, której stanowisko zostało zachwiane, postanowiła cofnąć się w kierunku Pomehendorfu i dostała się w silny ogień korpusu zachodniego. Na tem zakończyły się manewry. Po krytyce odjechał cesarz konno na dworzec elbląski. Dzisiaj rano udał się cesarz pieszo do kościoła w Schlobitten, gdzie był obecny na nabożeństwie. Cesarzowa przybyła o godzinie 1 i zabawiła do godziny 4, poczem wróciła do Królewcza.

— Katolickie pisma niemieckie domagają się usilnie spoczynku niedzielnego i święcenia niedzieli we wojsku, stwierdzając, że z katolickich okolic państwa ciągle nadchodzą skargi na to, iż katoli-

ckie uczucia nie znajdują żadnego uwzględnienia, przeciwnie, bywają narażone na często dotkliwie pociski ze strony niekatolickiej. „Germania“ przypomina słowa cesarza, który na ćwiczeniach jesiennych zeszłego roku oświadczył, że tylko takich żołnierzy może potrzebować, którzy odmawiają Ojciec nasz i wyzwa władze wojskowe, aby ułatwić żołnierzom spełnianie obowiązków kościelnych.

— Moję cesarza, wygłoszoną w Królewcu przy uczcie, podaje teraz „Reichsan.“ w tem samym brzmieniu, w jakim ją rozesłało biuro Wołfa, wedle którego mowę tę powtórzyliśmy w tłumaczeniu.

— Z powodu domniemanego nominacji księcia Hatzfelda na stanowisko naczelnego prezesa Śląska pisze „Han. Cour.“, że katolik zostanie teraz naczelnym prezesem, ale i to nie wystarczy ultramontanom, ponieważ książe „we walce przeciw watykańskiej swawoli“ stanął po stronie państwa a także był przeciwny projektowi skłótnemu hrabiego Zedlitz. Katolickie pisma niemieckie odpowiadają na to, że sama metryka katolicka nie stanowi wartości katolika, a jeżeli to pismo upatruje w „ultramontańskim“ usposobieniu kapitałacy państwa, to znaczy to innymi słowy, że prawowitny katolik nie może nigdy dziurzyć wysokiego urzędu państwowego.

— „Deutsche Tagesztg.“ oświadczyła, że nie jest organem związku rolników. Wobec tego twierdzenia przytacza „Vost. Ztg.“ paragrafy kontraktu, z których pokazuje się jasno, że akcyi pisma wolno nabywać tylko członkom związku rolników, że w razie, jeżeliby związek rolników przestał istnieć, przepisy tego statutu przestają być prawomocnymi.

Grecya.

* (Zajęcia w Atenach.) Przed paru dniami telegramy doniosły o napadzie oficerów załogi ateńskiej na lokal redakcyjny jednego z dzienników tamtejszych. Obecnie nadeszły bliższe szczegóły tego zajścia: Do redakcyi „Akropolis“ wtargnęło ni mniej, ni więcej, tylko 150 oficerów z gromadą żołnierzy, uzbrojonych w rewolwery i kije. Napastnicy zniszczyli meble i książki, wyrzucając wszystkie sprzęty przez okno; drukarnia, gdy cztery prasy były w ruchu, nie uszła również spustoszeniu. Oficerowie dotarli nadto do mieszkania redaktora Gabriellidisa, znajdującego się obecnie w Antwerpi i porozbijali doszczętnie wszystkie ruchomości. Szkoły oceniane są na 200,000 drachm. W domu znajdowały się tylko cztery osoby ze służby. Pustoszenie lokal trwało przeszło godzinę, po licy jednak zjawia się dopiero wówczas, kiedy budynek był pusty. Oficerowie udali się tymczasem bez przeszkody do lokalu klubu. Przyczyną napadu były ostre ataki dziennika „Akropolis“ na armię, z powodu wybrków, popelnianych przez oficerów w Atenach. Napad na „Akropolis“ ułożony był formalnie we wojskowym klubie przez wszystkich oficerów, stojących w mieście załoga. — Według ostatnich wiadomości, przywódców rozruchów aresztowano, a rząd oświadczył, że zamierza położyć kres niekarności, szerzącej się w armii ateńskiej. W mieście panuje silne wzburzenie. Głosy dzienników nie są zupełnie jednomyślne. Prasa, popierająca Delyannisa, usiłuje złagodzić jaskrawość faktu; inne dzienniki oświadczały z całą surowością i oburzeniem, że zachwały postępki oficerów nie dał im żadnego zażośćczynienia, a rzucił płamę na honor armii greckiej.

Telegramy.

Amsterdam, 8 września. Wedle telegramów z Batawii, wojsko holenderskie odniosło zwycięstwo nad Balezami. Zajęto ono przy pomocy artylerji Aroeng i zdobyło wiele broni. Syn radcy odniósł rany.

Petersburg, 8 września. Do Omska przybył w towarzystwie ministra komunikacyi Kriwoszeina pierwszy pociąg z Uralu. Minister oświadczył, że na tym nowym torze kolejowym pociągi osobowe będą niezwłocznie kursowały, a towarowe dopiero od 27 października. Roboty kolei sybirskiej postępują rażo naprzód.

Petersburg, 8 września. Wywóz Rosyi wynosił w pierwszym semestrze 1894 r. 309,118,000 rubli 236,698,000 rubli w roku przeszłym, dowóz 233,738,000 rubli (191,086,000 rubli w roku zeszłym).

Bruksela, 10 września. W Apilly zderzył się pociąg osobowy z towarowym, skutkiem czego 6 osób zostało zabitych, a 60 poranionych.

Bukareszt, 10 września. Do tatejszej katolickiej katedry wdarło się jakieś indywiduum, prawdopodobnie niespełna zmysłu, i wśród groźb chciało uderzyć nożem na trzech obecnych duchownych przy ołtarzu. Zbrodni zapobiegli dwóch pobożnych, którzy zbrodniarza pochwycili i oddali w ręce policyi.

Wiedeń, 10 września. Wczorajsze zebranie pomocników tapicerskich postanowiło rozpocząć strejk. Zjadają oni krótszego dnia pracy, ustanowienia płacy minimalnej i zniesienia pracy akordowej.

Z dalekich stron.

Tyflis, 30 sierpnia.

(Z prywatnego listu pisanego przez „Wielkopolanina“, udzielonego nam łaskawie, wyjmujemy następujące interesujące szczegóły).

Zwiedziliśmy po drodze Kijów i zatrzymaliśmy się raz jeszcze w Moskwie, pojechałem do Niżnego Nowogrodu. Niestety przyjechałem zawcześnie, bo mimo to że jarmarki już od dwóch tygodni oficjalnie był rozpoczęty, to jednak ruch jeszcze był mały. Wynagradzałem to sobie oglądaniem miasta, które o tej porze jest niezmiernie ładne i ruchliwe, położenie ma bardzo piękne, a wspaniały widok na Wołgę zostanie mi niezatarty w pamięci... Z Niżnego już ciągle statkiem jechałem na Woldze, zatrzymując się po drodze w Kazaniu, Saratowie i Carycynie. Podróż na wybornym statku trwała prawie dziesięć dni, ale mało przedstawiała rozmaitości, bo nie dokola nie widać krom stepu, a brzegi jednostajne. Za to sterletów i kawioru na całe życie się najdałem. Jechało ze mną kilku najzwyklejszych obywateli tych stron, i wszyscy jednomyślnie narzekali na krytyczny stan gospodarstwa.

Rzeczywiście, położenie ich znacznie jeszcze jest gorsze, niż u nas. W wielu domach nie oplaca się wcale sprzątać pszenicy, tak że dojrzają w polu bydłem spասaja, chociaż urodzaje są w tym roku ogromne...

Z Astrachania zrobilem wycieczkę w stepy, aby zwiedzić osady kalmuków i świątynię Buddy, obsługiwaną przez licznych lamów. Kalmucy zrobili na mnie dobre wrażenie. Ludzie dorodni, a pomiędzy kobietami widać tak ładne, że z europejskimi pięknościami mogłyby iść w zawody. Mianowicie stroje noszą bardzo bogate i to nawet w dni powszednie. Bogatsze noszą mitry złote na głowie a suknie jedwabne, złotem haftowane. Od Carycyna już tylko prawie same wielbłądy widać. Upał panował w stepie nieznośny, a wiatr na wskroś przewiewał. Ciekawe było się tu żywcem uwędzić. To też nigdzie w życiu nie miał takiego pragnienia. Gasiłem je mieszanką kumysu i rozmaitych kwasów, od czego nabawiłem się choleryny i do dziś skutki jej czuję... Wołga pod Astrachaniem szeroka na parę kilometrów, a ruch statków taki, że o mało co nie poszliśmy na dno, bo o włos byłoby się nasz statek z innym zderzył. Skończyło się na chwilowym strachu i na konwersacyi — wcale nieparlamentarnej — panów kapitanów, którą prowadzili przez tuby, posyłając sobie nawzajem komplementa, jakich żaden inny europejski język, prócz moskiewskiego, nie posiada. Od Astrachania trzeba jeszcze płynąć 10 godzin na Woldze nim się dostanie na pełne morze, a tu musiałem się przesiąść na inny statek. Odtąd też zaczęła się istna męczarnia. Statek był leży, morze bardzo burzliwe, a upał nieznośny. Przytem moja choleryna dopełniała reszty. Za to osada statku podobna była do etnograficznej wystawy, w której przeważali Persowie, jadący także do Baku. Dla rozmaitości ratowaliśmy po drodze perski żaglowiec, tonący na morzu.

Wreszcie po trzydniowej podróży, zarzuciliśmy kotwicę w Baku.

Pierwszem wrażeniem, jakiego tu doznałem, był nieznośny zapach nafty, kurzawa, przy okropnym upale, który jeszcze w nocy przechodził 40 stopni R. Tu nawet ulice polewają naftą. Zwiedziłem też olbrzymie zakłady rafinerji nafty, które tworzą osobne miasto, zwane Czernym Gorod. Następnie zrobilem wycieczkę na Bałakany, do źródeł naftowych. Zdała przedstawia się okolica, jak ogromny las cyprysów. Są to trójkatne czarne wieżce, zbudowane nad bijącymi w górę źródłami nafty. Złamałem pojechałem do Turokany, gdzie stoi świątynia perska, czcicieli wiecznego ognia. Wszędzie tu płonie ze ziemi ogień, a gdzie rzucisz zapaloną zapalkę, zaraz się zajmie ogniem. Tęj świątyni wiecznego ognia pilnuje stary dymisyonowany żołnierz moskiewski i anijebie zgadli, że nim jest stary, sto pięć lat liczący Polak.

Odbył on całą kampanią 30 roku a miał wtedy już 35 lat i wzięty został w żołdacy. Odtąd nie miał nigdy żadnej wiadomości z kraju. Oczywiście wdałem się z nim w długą gawędę. Dowiedziałem się że szlachcie i katolik. Prawie całą godzinę recytował mi polskie wiersze i pieśni. Swoją rodzinną okolicę Nowogrodka opisywał, jakby na nią patrzył. Pytał czy znam Chłopcickiego, Skrzynickiego Dąbrowskiego i czy jeszcze żyją? Świeżość umysłu i gorącość wiary zachował do tej chwili. Czy to nie piękny temat dla poety: ten stary, Polak strzegący świątyni wiecznego ognia?!

Mury tej świątyni lśnią się od pocałunków perskich, bo Persowie odbywają tu zdaleka wędrówki, by chociaż zewnętrzne mury ucałować. Do wnętrza nie pozwala im wstępować rząd moskiewski... Z Baku jechałem 20 godzin koleją do Tyflisu. Kraj brzydki, step spalony. Tutaj siedzą już drugi tydzień. Parę dni temu byłem przy pierwszej próbie artylerji z bezdymnym prochem. Było to bardzo ciekawe, chociaż przy takim upale, cały dzień trzeba było siedzieć na koniu. Pobyt mój na Kaukazie przedłuży się zapewne znacznie dla tego, że otrzymałem zaproszenie na polowanie na żubry, które urządza książę Mikołaj na cześć wielkiego księcia Michała i młodej księżniczki pary. Jesli by te polowania nie przyszyły do skutku, pojadę może z księciem Wasilczikowem do Persji, albo też z w. księciem na polowanie na tygrysy w okolicy Linkoranu.

Wszystko byłoby bardzo pięknie, gdyby nie upały i muskity, które mi strasznie dokuczają.

Celem umożliwienia szerszym Kom publicznosci nabycia znakomitego dzieła ś. p. ks. Biskupa Korytkowskiego „Arcybiskupi Gnieźnieńscy, Prymasowie i Metropolici Polscy“ — zniżyliśmy cenę jego o przeszło 2/3 i oddajemy 5 olbrzymich tomów (420 arkuszy druku w wielkiej 8-mce) za bajecznie niską kwotę **m. 25** zamiast 80 m. już z przesyłką. Zwracamy uwagę na to niebywałe obniżenie ceny wszystkim miłośnikom rzeczy ojezycznych. Dzieło ś. p. ks. Korytkowskiego znajdować się powinno w każdym zamożniejszym domu polsko-katolickim; jest to na tle dzieł Kościoła polskiego opowiedziana historia całego narodu polskiego, mająca nadto tę zaletę, że znakomity jęj autor czerpał z pierwszorzędnych źródeł, mianowicie z bogatych zasobów kościelnych archiwów gnieźnieńskich.

Cenne dzieło ś. p. księdza Biskupa Janiszewskiego „**Kościół i państwo**“ zamiast 6 m. kosztować będzie odtąd **3 m.** z przesyłką; — ś. p. ks. dr. A. Kanteckiego „**Poezye Pruden-cyusza**“ zamiast 3,00 m. tylko 1 m. 50 fen., z przesyłką 1 m. 70 fen.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek 10 września.

* **Dzisiaj rano** o godz. 6 m. 40 wyruszyła z Poznania pociągiem kłuczborskim wycieczka Wielkopola pod przewodnictwem p. dyrektora dr. Kusztelana na wystawę do Lwowa. Wyjechało osób 98, pomiędzy niemi 30 dam. Reprezentowane były wszystkie stany i zawody. Do wycieczki przylączył się także p. szambelan Cegielski. Po drodze przylączył się jeszcze do wycieczki sporo osób, tak że razem przybędzie do Lwowa przeszło 180 osób.

* **W obiedzie** danym w ostatni czwartek przez Najprzew. X. Arcypasterza na cześć księcia Jerzego Saskiego wzięli udział książę Jerzy i jego otoczenie (podpułk. Friesen, major Müller i kapitan Stamford), komendujący generał Seeckt, adiutant Fritsch, szef sztabu Renthe-Fink, komendant miasta Schuch naczelnym prezes, prezes Himly, wyższy radca rejeencyjny Barneckow, jenerałny dyrektor landzs. Staudy, starosta krajowy Dziełowski, nadburmistrz Witting; z kapituły byli: X. Biskup Likowski, X. prałat Waniura; z obywatelstwa wiejskiego, książę Czartoryski Zdzisław, Marszałek Stabrowski z Zalesia, Hr. Stan. Czarnecki z Pakostawia, Hr. Hektor Kwilecki, Szambelan Komierowski, hr. Karol Mielżyński, hr. Stefan Żółtowski z Głuchowa, Józef Zychliński z Usarzewa, Baron Stan. Chtapowski ze Szoldr, Szamb. Morawski z Luboni, Modlibowski z Gierlachowa. Z miasta: Prezes Motty, radca Szaniecki, radca Osowski, poseł Cegielski, me cenas Głebocki.

* **Fabryka machin p. Szambelana Cegielskiego** otrzymała na wystawie lwowskiej złoty medal za maszyny i narzędzia rolnicze. Ta sama fabryka już przedtem dostała złoty medal we Lwowie za młocznice, a jeszcze przedtem na konkursie plugów pod Lworem plug dwuskibowy fabryki Cegielskiego wygrał pierwszą państwową nagrodę tj. srebrny medal. Owe złote medale są nagrodami komitetu wystawy, a srebrny medal za plug jest nagrodą rządu austriackiego.

* **Posiedzenie sekcji prawniczo-ekonomicznej** Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w zwykłym lokalu w sobotę, dnia 22 września r. b. o godzinie 8 wieczorem. Na posiedzeniu tym mówić będzie p. adwokat Motty z Grodziska: „O zadaniu sekcji prawniczo-ekonomicznej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu w obec projektu prawa cywilnego dla Niemiec.“ Ze względu na ważność wniosków, jakie stawione być mają, pożądanym jest liczny udział członków.

* **Zwyczajne zebranie** Towarzystwa Wstrzeźmieli. „Ognio“ odbędzie się dziś w poniedziałek dnia 10 b. m. punktualnie o godzinie 8 1/2 wieczorem w lokalu posiedzeń Towarzystwa przy W. Garbarach nr. 45 (u p. Wieloch). Na porządku obrad (dłozy orz. deklamacje. Szan. członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście, wprowadzeni przez członków, mile widziani.

Zarząd.
* **W sobotę** wieczorem grono śpiewaków katedralnych zebrało na sali hotelu Berlińskiego swego dotychczasowego dyrektora, X. dr. Surzyńskiego, który obejmuj-probostwo w Kościanie.

* **Niejakich Kosiński, żołnierz** 42 pułku piechoty w Greiswald, napisał do swojej Marysi list po niemiecku, ale straszliwą niemieczyzną i straszliwszą jeszcze ortografią. „Posenkerka“ przytacza ten list w oryginalnej jako „eines schreibkundigen Polen“. Czy szanowna „Posenkerka“ nabelewa nad tem, czy też sztydzi z tego? W każdym razie, nie bardzo jęj z tem do twarzy. Ubolewać może nad tem, jeżeli jeszcze ma poczucie ludzkości, że Kosińskiego, jako Polaka, nie nauczono po polsku pisać — sztydzić zaś tylko może z obecnego systemu szkolnego. Jeżeli dzisiejsza szkoła, nie ucąc po polsku, tyle tylko nauczy każde dziecko niemieczyzny, ile nauczyła Kosińskiego, tedy nie jest szkoła, ale zakładem okłupiania.

* **Z Poznania** piszą berlińscy „Germani“, że nowa gazeta katolicko-niemiecka pod tytułem „Posener Volkszeitung“ nie powstanie jeszcze z dniem 1 października b. r. ponieważ brak na ten cel pieniędzy. Wybrana jednak na ostatnim wieceu katolickim komisja prasowa gorliwie pracuje nad urzeczywistnieniem projektu. Głównie zajmuje się tą sprawą X. wikary Klinka w Poznaniu, do którego korespondent „Germani“ polecił się zwracać wszystkim, którzy chcieliby przyłożyć rękę do założenia w Poznaniu gazety katolicko-niemieckiej.

* **Król dyrekcyi policyi** w Poznaniu rozporządziła, aby przy nadchodzącem niebezpieczeństwie cholery wszelkie trupy, szczególnie z cianych mieszkań usunano, i do trupiarni na ten cel na cmentarzu urządzonych natychmiast wywożono. Gdyby zaś krewni umarłego do tego rozporządzenia zastosować się nie chcieli, tedy ma to być zameldowane policyi, a ta na mocy świadectwa fizyka powiatowego, przemocą trupa z domu usunie.

* **Z powodu** projektowanego zamieszczenia zakładu p. Szpetkowskiego na towarzystwo akcyjne pisze „Ore-downik“ pomiędzy innymi, co następuje:
„Z kół interesowanych żądają, abyśmy się o tej sprawie obszerniej rozpisali. Tego — od siebie — nie uczynimy, ale chętnie zamieścimy artykuły, skoro nam je z kół interesowanych nadesłają.“

Sami pisać o tem nie będziemy, bo nasi panowie przemysłowcy za wiele żądają od gazet, od opinii publicznej i od „patryotyzmu“. Otwarcie musimy powiedzieć przy tej sposobności, że nasi przemysłowcy w pewnych kołach — broń Boże, w wszystkich, — chcą, żeby inni na nich pracowali przy usposobianiu dla nich publiczności, — a oni żeby tylko tej publiczności sprzedawali i pieniądze zgarniali do kieszeni. Mianowicie od Redakcyi pism żądają, żeby pisali w ich interesie, nieraz o rzeczach, których redaktorzy znać nie mogą. Nawet redaktorom materiału nie podają, a zdają się, że go podać nie potrafią. Niczego nie ułożą, nie zastawią, niczego nie napiszą, głowa nie ruszą, tylko — redaktorzy mają za nich wymyślać, zmyślać i pisać, żeby do ich składów napędzać kupującą publiczność. Tak się nie może rozwijać nasz przemysł przy dzisiejszej komunikacyi łączącej dalekie przetrzysni i przy konkurencyi. Niechaj więc panowie dla objaśnienia publiczności i pozyskania jęj życzliwości sami napiszą, jaki jest stan tej lub owej gałęzi przemysłu, a wtedy z chęcią to zamieścimy.

Z powodu owej sławnej „fabryki papieru w Sremie“ nadesłano nam materiały o trzech źródłach zarobkowych w Poznaniu. Jedną gałąź przemysłu wytracili nam tu Niemcy i żydzi, w drugiej Niemcy i żydzi majątki robią, podczas gdy większa część naszych pracuje żydowskim groszem i biedę klepie i tylko nie wielu przychodzi do grosza, choć w s y s c y powinni robić majątki. O trzecim źródle zarobkowym zamierzamy, bo zanadto drażliwe. To wszystko dzieje się w czasie, kiedy my od świtu do zmroku o przemysle — deklamujemy.

Grosz leży na bruku — prawda, że drobny, bo czasy grubego grosza minęły; — przechodzimy koło tego grosza i mijamy go, a ci, co go widzą, nie raczą się schylić — po taką plewę. Tę plewę podnoszą często żydzi i Niemcy i dorabia ja się, a my deklamujemy: — kłękajcie narody!

Nasi przemysłowcy muszą być więcej przemysłowcami więcej przemysłiwymi nad tem, jak przyciągnąć do siebie kupujących publiczność.

* **Z Kórnika.** Przeciw wyborowi aptekarza Kuczynskiego na radnego miasta, założyło trzech niemieckich radnych protest do rejeencyi.

* **W artykulkulku** o stosunkach szkolnych w Kostrzynie, zaszło qui pro quo. Nie nauczyciel K. W. bił dzieci na których krzyk zbiegły się kobiety i dzieci ciekawe przed szkołę — ale te pedagogiczna operacya zrobił na dzieciach nauczyciel P. Niemcewicz. Zaś nauczyciel K. W. tylko dzieci za ciekawość dosyć ostro ukarał.

Tegoroczna pielgrzymka odpustowa do Górki duchownej na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej, wypadła bardzo świetnie. Pomimo zimnego i dżdżystego powietrza tysiące pątników obległo kościół i napełniało całą wioskę. Wielka kompania pątników z Poznania wyszła z kościoła św. Małgorzaty na Śródcie, po wysłuchaniu Mszy św. z chorągiewami i śpiewem w drodze do Górki. — Wielka także kompania przybyła z Kościana. Budującą jest ta mocna wiara naszego ludu i ta pobożność. Mała wieśeczka nie mogła dać schronienia na wsi tak wielkiej liczbie pielgrzymów. — Pomimo więc zimna słońcy, największa część pielgrzymów obozowała przez całą noc pod gołym niebem.

* **Z Kruszwicy.** Towarzystwo zachęty do produkcyi owoców w powiecie strzeżlińskim urządza w Kruszwicy od 29 do 31 września t. r. wystawę owoców. W tej wystawie mogą brać udział ogrodnicy z innych powiatów. Wystawa obejmować będzie nie tylko owoce, ale narzędzia ogrodnicze. Będzie także wystawioną ulepszoną suszarnia owoców. Interesenci po wszelkie instrukcje mają się udać do powiatowego ogrodnika p. Łukowa w Strzeżliu.

* **Inowrocławskie** Stowarzyszenie czeladzi katolickiej odbywa odtąd posiedzenia swoje w pięknym i obszernym lokalu p. Kłosa, blisko ruiny Panny Maryi. Co niedziela o godz. szóstej rozpoczyna się posiedzenie. Każdy czeladnik katolicki, który się moralnie prowadzi, ma wstęp wolny i zgłosić się może na członka; przyjęty do Towarzystwa znajdzie tam moralne oparcie, naukę i godziwą rozrywkę. Upraszamy przedewszystkiem panów majstrów i chlebodawców, żeby sami obecnością swoją Stowarzyszenie zaszczycałi, jako też swym wpływem zachęcali do przystąpienia swoja czeladź. Na przeszłym posiedzeniu było członków przeszło pięćdziesięciu. Na jutro zapowiadział nasz ks. Prezes wykład: „W jaki sposób i jakie książki czytać należy.“ Udział gości pożą-dany. (Dz. Kuj.)

* **Cukrowni** w Janikowie, które przewzawo Amsee, udziela w tym roku 27 proc. dywidendy: w zeszłym roku było tylko 8 proc. Płaciła już ta cukrownia nawet 90 proc. Jest to najstarsza na Kujawach fabryka w tej gałęzi. Do zaprowadzenia cukrowni na Kuj. okolicy przyczynił się bardzo wiele ś. p. Zygmunt Wilkoński.

* **Na Pelichnowskich** olbrzech nie daleko Nakła znaleziono na polach właściciela L. przy skopywaniu pagórka, męskiego trupa. Musiała tu zająć zbrodnia, lubo przed wiaty laty, gdyż trup był już całkiem w rozkładzie.

* **Grudziądzki** „Gesellige“ otrzymuje rzekomo od swego referenta z Malborka następujące zażalenie: „Jeden z wybitnych, zachodnio-pruskich, niemieckich właścicieli dóbr rycerskich, pochodzący z dawnej szlachty skarżył mi się z polecenia kilku innych panów, iż wielkie niezadowolnienie wzbudziło to, że Polacy otrzymali (przy uczcie) w bliskości cesarza uprzywilejowane miejsca, gdy tymczasem dawni słudzy króla i państwa, dawni posłowie niemieccy musieli, nie mając miejsc wyznaczonych, sami sobie szukać miejsca w przy-bocznych salach.“ O zgrozo!

* **W czasie** obecnego pobytu swego w Prusach Zachodnich udzielił czerpiec cały szereg orderów różnym osobistościom w tej dzielnicy. Między innymi otrzymał order czerwonego orła II klasy z liściem dębowym hr. Adam Sierakowski z Waplewa i X kanonik Prądzyński z Pelplina.

* **Do śląskiej** „Volksztg.“ donoszą z Poznania, że śledztwo, wdrożone przeciw prof. dr. Sieniawskiemu z Ostrowa z powodu, iż rzekomo pozwolił na majówce śpiewać chłopcom patryotyczne polskie pieśni wykazało, bezpodstawność oskarżenia. Uczniowie śpiewali, to prawda, polskie pieśni, lecz treść tychże była całkiem niewinna i nie zawierała w sobie nic podburzającego ani dla państwa groźnego.

* **Teatr polski** w Toruniu. We wtorek komedia Aleks. hr. Fredry: „Oj młody, młody!“

W środę: „Góra Radziwiłł.“

W czwartek dramat: „Ogniem i mieczem.“

* **Na uroczystość** odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma I w Królewcu, dostał także książę Bismarck dworskie zaproszenie. Książę za zaproszenie piśmiarce podziękował, ale na uroczystość nie przybył.

* **Berlin 6-go** września. W d. 4-ym b. m. zmarł dawniejszy prezydent senatu, tutejszego „Kammergerichtu“, tajny radca sprawiedliwości, Franciszek Wzgens. Przed dwoma laty już prawie zupełnie stracił wzrok. Hagens należał do rzędu najwybitniejszych prawników monarchii pruskiej. Złożywszy, mając lat 25, egzamin a-erski z predykatem „wymienicie“, co nader rzadko się zdarza, pracował w ministerjum sprawiedliwości, następnie w ministerjum rolnictwa. Jako sekretarz komisji rady zwiazkowej, ustanowionej w r. 1877-ym, w celu rozpatrzenia projektu regulaminu kodeksu cywilnego, opracował podług uchwał komisji znaczną część uwag wstępnych, uzasadniających potrzebę regulaminu. W r. 1875-ym, jako sędzia, prezentowany do Kairu, wszedł w skład ustanowionego tam trybunału międzynarodowego, którego przez lat kilka był prezesem. Za powrotem sprawował obowiązki prezydenta senatu przy wyższym sądzie ziemiankim w Poznaniu, następnie przy tutejszym „Kammergerichte“, aż choroba oczu zmusiła go do przyjęcia emerytury. W czasie od r. 1885 aż do 1888-go reprezentował powiat waldenburski na Śląsku w sejmie tutejszym. Zmarły cieszył się szczeremi sympatjami wszystkich tych, co go znali.

Dodatek.

Był mężem wiedzy obywateli, cenionym dla prawego nader charakteru i dobroci serca.

Helmholtz. (Wspomnienie pośmiertne) Genialny fizyk, fizyolog, mąż obywateli wiedzy, z największych, jacy byli, uczonych jeden z pierwszych, Helmholtz, wczoraj w południe rozstał się z tym światem.

Hermann Ludwik Ferdynand Helmholtz urodził się 31 sierpnia 1821 r. w Poczdamie. Był synem nauczyciela gimnazjum. Studya naukowe rozpoczął w berlińskiej szkole dla lekarzy wojskowych, którą ukończył i został w niej w r. 1842 asystentem. Szkoła ta wysoko wcale pod względem naukowym nie stała, wszelako Helmholtz własną pracą i talentem zdobył ogrom wiedzy i wkrótce na świat cały zasłynął. W ciągu lat kilku zajmował katedry profesorskie to w Berlinie, to w Królewcu, to w Bonn, to w Heidelbergu, — wszędzie zwracając na siebie powszechną uwagę swymi wykładami i oryginalnym poglądem na kwestye fizyologiczne.

Pierwszą jego pracą było dzieło p. t. „De fabrica systematis nervosi e vertabratorum“ (1842). Jest to jedyna praca Helmholtza z zakresu anatomii, w której to pracy wykazał związek anatomiczny nerwów czucia z nerwami ruchu. Rok 1843 przyniósł studjum o istocie gnicia i fermentacji, 1845 r. — rozprawę o zużyciu materii w organizmach mięsnych.

Wydaniu tych dzieł, znakomity profesor zajął się z matematyką fizyczną. W tym kierunku przysłużył się wszystkim sam sobie: obserwował naturę, zagłębiał się w nią, poznawał i wnioski ze studiów wywodził genialnie.

Dnia 23 lipca 1847 r. przedstawił towarzystwu fizycznemu w Berlinie rozprawę o zachowaniu siły. Rozprawa ta jest epokową w nauce, na niej bowiem oparł się fundament całej nowszej fizyki i fizjologii. W tym samym czasie pracował Helmholtz nad ciepłem zwierzęcem. W roku 1848 porucił praktykę lekarską i został prorektorem w instytucie anatomicznym w Berlinie. Podczas swej profesury w Królewcu zdołał wymierzyć czas przelotu wrażeń po nerwach, odkrył oftalmoskop, przez który badał nowy rozwój w sztuce leczenia oczu, naukę o barwach zupełnie na nowo rozwinął. Prace Helmholtza z dziedziny elektryczności mają wartość nie małą. Mieszkał w Bonn, rozpoczął wykładnictwo dwóch najznakomitszych swych dzieł: „Podręcznik fizyologicznej optyki“, zawiera niesłychany zasób materiału, nowych obserwacji i doświadczeń, przeprowadzając świetnie całą teorię wzroku; „Nauka o kaskadach tonu, jako podstawa fizyologiczna teorii muzyki“ — rozwija doskonale teorię dźwięku i bada rolę ucha, wyjaśnia powstawanie samogłosek i kładzie podstawę nowej nauce estetyki fizyologicznej.

Ad usum delphini Polemiki swoją z „Rola“ w kwestyi antysemityzmu, kończy „Słowo“ artykułem, z którego wyjmujemy ustep końcowy:

„Wie dziś dobrze episkopat i duchowieństwo francuskie, co znaczący hasła obrony religii u takiego np. Pawła Casagagnac lub Drumonta. Pierwszy pozyskanego na księży wpływu pragnął nadużyć do celów stronnicych (co, bądź co bądź, zawsze jednak jest szlachetniejsze od motywów osobistego zysku); gdy zaś przyszła chwila stanowcza zwrotu, przez zasilepioną w jednym kierunku namiętność, a polityczne warcholstwo, Papieżowi przeciwności galkański i w swęj „Autorite“, którą zrazu za jej religijną gorliwość tak chwalał i popierał, nie wahał się nawoływać duchowieństwo wprost do buntu przeciw episkopatowi, ścigając dezorganizacją w szeregach, do których jawnie masonskie organy dotychczas trafić nie mogły. O Drumontie zaś wiadomo, na czym się skończył zrazu także jaskrawo katolizmem zabarwiony jego antysemityzm: pod względem religijnym — gwałtowną napaścią na Kościół, biskupów, nuncjusza i wreszcie na samego Papieża; pod względem społecznym — na propagandzie skrajnych doktryn socjalizmu i krwawego przewrotu. I jeden i drugi byli dopóty powolnymi sługami Kościoła, dopóki potrzebowali materialnego poparcia duchowieństwa, by w pierze porość; a gdy im niebacznie dla pięknych słów to poparcie dano, gdy finansowo poczuli się silnymi, gdy wpływ ich się ustalił i zagnieżdżył, wówczas zrzucili maski z oca i oto dziś kopia doły, tem podstępniej, że obłudnie, że upierają się zawsze przy swym uporobawym katolicyzmie, tylko go mienią czystym, bardziej „niezależnym“, nie podlegającym — jak dowodzi Casagagnac — „karjerowiczowskiemu“ episkopatowi który uznaje rozczepsołita dla pochlebienia się rządowi i Papieżowi — lub „przekupionej przez żydów hierarchii kościelnej“, jak znów nie waha się tłumaczyć Drumont.“

Niepodobna we wspomnieniu pośmiertnym, pisanem pod wrażeniem chwili, uprzytomnić sobie całej działalności zgasłego męża nauki. Działalność ta była tak wszechstronna, tak genialna i tyle w niej zdobyczy doniosłych dla całej nauki, że tej działalności jednym rzutem oka ogarnąć nie można: będzie ona na długo obryzgiem materiałem dla specjalnych badań w różnych kierunkach wiedzy.

W Londynie znajduje się 35 000 z Rosji wypędzonych żydów. Wszyscy z małym wyjątkiem trudnią się handlem tandetnym starych rzeczy, lub fabrykacją tanich ubiorów. Ma teraz Londyn anarchistów i żydów — Czego pierwsi nie dokażą spiskiem, tego drudzy dokażą lichwą i szwindlem.

Ksiądz Arcybiskup otomniecki dr. Kohn przyjmował, wśród wizyty pastoralnej w Huleczynie, na audyencji rabina z Raciborza, dr. Blumenthala, który w imieniu izraelskiej gminy przybył złożyć Arcybiskupowi hołd i powitanie. W swęj przemowie rozwodził się p. dr. Blumenthal szeroko i długo o pokój, jedności, tolerancji i miłości bliźniego; do czego wszystkie religie wspólnie dążyć powinny. Szkoda, że nie wspomniał o zasadach Talmudu względem goimów — i o lichwie, która szczególnie faworyzuje miłość bliźniego? X. Arcybiskup, jak pisze gazeta, wycisnął rękę rabina i wyraził mu podziękowanie za okazaną ze strony izraelskiej gminy sympatya.

Wiedeń 7 września. Znaczna część porannych dzienników poświęca odwiecznemu Cesarzowi w Galicyi pełne zapamiętanie. „Fremdenblatt“ zaznacza, iż porozumienie państwa z narodowością polską było jedną z wielkich idei, których się monarcha niewzruszenie trzymał od nastania ery konstytucyjnej. Za szeroko zakreślona autonomię żądała Korona od Polaków jedynie tylko szczerego przyłączenia się do konstytucyj państwowej i do państwa, a odnośnie nadzieje pokładane w narodowości polskiej spełniały się. Polacy teraz stoją ramię przy ramieniu z liberalnymi i konserwatywnymi stronnictwami państwowymi, trzymającymi wysoko sztandar patriotyizmu, a przez po-

rozumienie z Rusinami uczynili Polacy zadość interesowi państwa i uczuciom monarchy. Ludność powita monarchę z entuzjastycznym zapalem.

„Presse“ stwierdza, iż polscy deputowani ze słuszną dumą mogą się nazwać partya państwową. Jak wystawa galicyjska uświetniona pobycem Cesarza, przedstawia obraz twórczości i zdolności wszystkich pokojowo zjednoczonych produkcyjnych sił kraju, tak reprezentanci kraju hołdują polityce państwowej, która dąży do zjednania wszystkich patriotycznych, umiarkowanych, podtrzymujących państwo żywiołów dla zgodnej pracy nad ogólnym dobrobytem.

„N. Wiener Tageblatt“ podnosi, iż niepozostająca w żadnym związku z zagranicąm położeniem podróży cesarska do Galicyi, stanowi świetne zakończenie pełnych znaczenia manifestacji, których widownią był w ostatnich miesiącach Lwów. „W. Extrablatt“ oświadcza, iż wszystkie warstwy społeczeństwa galicyjskiego przejęte są uczuciem wdzięczności do dobrodziejstwa, jakie zawiązuje austriackiemu domowi pantajuemu — a w szczególności zaś samemu cesarzowi. „W. Tageblatt“ pisze, iż właśnie dla tego, że austriacy Polacy dochowują wierności cesarzowi i stali się Austriakami, mogą oni narodowy swój charakter nie tylko pielęgnować, ale także rozwijać.

Negry, czyli murzyni w Stanach Zjednoczonych szczególnie mają upodobanie w nadawaniu sobie nazwisk sławnych mężów. Czytano niedawno w raporcie policyjnym pewnego miasteczka w Stanie Kentuku: Benjamin Franklin dostał różgi za kradzież kur. Tomasa Jeffersona osadzono do kozy za włóczęgostwo. John Wesley schwytano przy włamywaniu się do sklepu. Jerzego Washingtona procesują za podpalenie. Marcin Lutter obwieścił się przypadkowo na kolku od plota, gdy przechodził z koszem kradzionej włoszczyzny. Napoleon Bonaparte dostał dziesięć dni aresztu za skradzenie kozy.

Bohaterka z Kamerunu. Dyakoniska Anna Lene wstępuje w stan małżeński. (Czy i to należy do bohaterstwa?) Za kratkami urzędu stanowego wiszą jej zapowiedzie z kupcem F. Hesse, który także w Kamerunie zajmował się bohatersko handlem a z pewnością i flirtem.

Złoto i srebro. Nienastanna walka, tocząca się głównie w Niemczech, Anglii i Francji pomiędzy zwolennikami monometalizmu i bimetalizmu długo jeszcze z coraz większą zaciekłością trwać będzie. I dziwić się temu wcale nie można.

Kwestya monetarna potrąca o najważniejsze zagadnienia gospodarcze tych krajów, a ich dobrobyt ekonomiczny jest ściśle związany z jednym lub drugim systemem. Jednakże węzeł monetarny jest tak zawily, rządzącym nim prawa i skutki, wynikające z zastosowania jednego lub drugiego systemu są dotąd tak niejasne, dowodzenia rzeczników białego i złotego metala tak sobie wręcz przeciwnie, że ani stopy ksiąg uczonych ekonomistów i ludzi praktyki, ani też setki konferencji, mów parlamentarnych i odczytów specjalnych, nie zdołały kwestyi tej jako tako rozjaśnić.

Trzeba jeszcze dodać, że prawie każdy stan społeczny zagranicą ma inne cele materialne w rozwiązaniu zagadki monetarnej.

Dla jednych jest korzystniejsi, gdy monetą obiegową jest złoto, dla innych samo srebro, dla niektórych wreszcie złoto i srebro razem.

Najgorzej na tem wychodzi teoretyczna strona kwestyi monetarnej, prawie każdy bowiem, kto do niej rękę przykładą, patrzy na nią przez pryzmat swojego własnego stanu lub źródła dochodowego i wręcz nowe cuda opowiada.

W roku zeszłym, gdy rząd angielski zamknął mennice w Indjach, a Stany Zjednoczone przestały zakupywać srebro, popleczyńcy tego metala i jego nauki rzeczoznawcy, zapowiadali zupełny przewrót w stosunkach krążeńia tych dwóch metali. Głosili oni mianowicie, że złoto będzie we wielkich ilościach odpływało z Europy do Ameryki i Azji, natomiast dotychczasowy zbyt srebra do Azji ulegnie odpowiedniemu skurczeniu.

Obecnie okazuje się jednak z cyfr krążenia złota pomiędzy Anglią, oraz Ameryką i Indjami, że dowodzenia te nie ziściły się. Od 1 stycznia do 31 lipca 1894 roku Anglia otrzymała przeszło 18 milionów funt. szter. (w roku 1893 za taki sam okres czasu tylko 13 i pół miliona funtów szterlingów), a w cyfrze tej mieści się z Indji przeszło 2 mil. funt. szter. (w roku 1893 nie cały milion), z Ameryki zaś 3 1/4 mil. (w r. 1893 4 i pół mil.). Srebro znów nie wykazuje żadnej zmiany w dotychczasowym krążeńiu, przeciwnie jego normalny zbyt jeszcze bardziej się spędogował. Wywieziono go do Azji od dnia 1 stycznia do 31 lipca r. b. za 7 1/2 milionów funt. szter., a w roku zeszłym tylko za 4 i pół milionów funt. szter.

Ponieważ Anglia zajmuje pierwszorzędną stanowisko w międzynarodowym handlu szlachetnymi metalami, przeto cyfry jej są w tej kwestyi stanowczo rozstrzygające.

To też zapanowała ogólna radość w obozach monometalistów, którzy ogłaszają światu tryumf swojej teorii.

Silacz i... Szekspir. Jeden z teatralnych przedsiębiorców angielskich wpadł na myśl zaproponowania zażemni silaczowi, Sandowowi, zwanemu „najsilniejszym człowiekiem na świecie“, aby objął jedną z ról w Szekspirowskiej komedii: „Jak wam się podoba?“

— Hm! a jakaż to rola? — zapytał Sandow.
— Karola, zapasnika i silacza.
— Dobrze — odparł silacz — ilu przeciwników mam powalił na ziemię?

— Ile pan zechcesz, poczem pan pozwolił, aby pana na zakończenie walki powalił na ziemię Orlando.
— Ja?! — zawołał na to Sandow z oburzeniem. — A któż jest ten Orlando, co to śmie utrzymywać?

— Ale on tego wcale nie utrzymuje, tylko tak jest w roli...
— To musi być ogromnie głupia rola, mój dyrektorze, jeśli tak w niej napisano. Zobaczysz pan zresztą, że i tego Orlando powalę na ziemię, jak dziecko...
— Ale tego nie możesz pan uczynić, poeta bowiem żąda, aby pana powalił Orlando.

— Tak?! No, a cóż to za poeta, co tego żąda?
— Przecie nikt inny, tylko Szekspir.
— Szekspir! No, to wiesz pan co? Powiedz pan temu Szekspirowi, czy jak się tam ten chłystek nazywa, że on nie zna mnie wcale i że się ani jemu, ani Orlando, nie uda nigdy powalić Sandowa! — powiedział zawiśzły, odwrócił się „najsilniejszy człowiek na świecie“ — i odszedł z dumą.

Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 11 września św. Prota i Jacka mm.

Wschód słońca o godzinie 5 min 29. Zmierzch o godzinie 6 min 23.

Cholera.

We wsi Chojnie pod Gołańczą zachorował ze symptomatami cholery gospodarz Schöberr. Na końcu sierpnia był on nad Notecią zbierac sianu.

Za wysadzenie na brzeg na cholere zapadłego fiśkażkaż sąd lawiczny w Toruniu służy r-punkowego Walsania na trzy miesiące więzienia, a fiśkażka Gueha na dwa miesiące. W t; kse wrachowano im odsiedzianny miesiąc w więzieniu śledczym. Handlarza drzewa Dawida Rappaporta uwolniono od kary, gdyż pono o wysadzeniu cholerycznego na brzeg nie wiedział!

Posługaczka w kwarantannie w Ujściu, 73 letnia Wiktorya Stiller, która w swęj opiece miała familiją Kowalskich, umarła na azjatycką cholere. Z zakładu dyakonisk w Chodzieżu wysłano jedną dyakoniskę do Ujścia.

Bardzo ostro pstepuje sobie rząd rosyjski z tymi, którzy nie stóją się do przepisów wydanych w powoła cholery. I tak w Łodzi, gdzie cholera mocno grasowała, ukarano dwanaście właścicieli domów za zaniechanie przepisanej w obejściu i h domów czystości — 14 dniowym aresztem.

We wschońniej Galicyi z powodu grasującej cholery odwołano zapowiedziane manewry kawaleryi.

Według urzędowego ogłoszenia o stanie cholery w Galicyi, z 74 okręgów, w 37 panuje zaraza. Świeżo wybuchła w okręgach Bóbrka, Rohatyń i Trembowla. W Bóbrce, która graniczy z okręgiem lwowskim, zachorowało 8 osób, a 6 umarło. W ogóle w jednym dniu w Galicyi zachorowało na cholere 146 osób, z których 70 umarło. Na Bnk winie zachorowały 23 osoby a 10 umarło.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z rozkazu Najwyższej Biblioteczki ks. Arcypasterza została wydana w Drukarni Kuryera książeczka, mieszcząca nabożeństwo Adoracji Najśw. Sakramenta, która winna znaleźć się w ręku wszystkich wiernych, na co zwracamy uwagę przedewszystkiem czcigodnego Duchowieństwa naszego i czytelników naszych. Książeczkę tę raczył Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz sam zaopatrzyć w następujące polecenie:

„Książkę niniejszą polecam najusilniej Duchowieństwu i Wiernym obydwóch Moich archidiecezyi i mam nadzieję, że się przyczyni do podniesienia czci Najświętszego Sakramentu. Oby przez większą część i gorętszą miłość naszą do Pana Jezusa ze Zródła nieustającej łaski na serca wiernych pomoc, pocięcha i pokój spływały.

Dan w Poznaniu dnia 28 grudnia 1893.

Floryan,

Arcybiskup Gnieźn. i Pozn.

Cena książeczki o 151 stronicach wynosi tylko 30 fen., z przesyłką 40 fen. Przy odbiorze 100 egzemplarzy przesyłka franko.

Lourdes, depuis 1858 jusqu'à nos jours par le docteur Boissarie. (Paris, Sanard et Derangeon, 1894). — W chwili, kiedy popierana jarmarczna reklama książkę Zolent przebojem wiska się do rąk czytelników i osłonięta talentem pisarskim, bluznierzczą tendencyjnością swoją usiłuje zakazić słabe umysły i serca, dr. Boissarie wydał dzieło, które jest najwymowniejszą odprawą potwornych wywiecek autora „Nany“ przeciwko wierze i pobożności czcicieli cudownego miejsca. Dr. Boissarie, lekarz i złocone biura stwierdzeń m-dycznych (bureau de constatations médicales), badacz gruntowny i b-zstronny, obserwator ścisły zebrał w swojej książce wszystko, cokolwiek z punktu lekarskiego o cudownych zdrowieniach powiędzie można. Pierwsza część jego dzieła zawiera pierwsze chwile i wypadki podczas objawień B-rnadetty; druga podaje cale szczegóły zdrowień, obserwowanych i stwierdzonych przez biuro m-dyczne; trzecia wreszcie ich analizę, w której autor nie pominał względów na wpływy hipnotyzmu, sugestyi, w ogóle tych wszystkich czynników, jakie zazwyczaj niedowiarkowie przytaczają przeciwko uad przyrządowi-m charakterowi zdrowień w Lourdes. Co do każdego wypadku, autor posługuje się nie tylko formą, ale i metodą iście prokuratorą, rozstrząsa a wszystkie okoliczności za i przeciw, bada, podejrzewa, doświadcza i sam dopiero, przekonany siłą nieublagana faktu, wypowiedział swoją konkluzya. W obec tego, nawet najbardziej wątpiący czytelnik zmuszony jest przyznać autorowi bezwzględnie bezstronność i sąd najpełniejsi uzasadniony.

Przegląd Polski. A pisarze z rzemiosła, którzy pracują systematycznie a drukując wielkie dzieła, sami niejako za życia budują sobie z dzieł swoich pomnik pośmiertny i ułatwiają zadanie historykom literatury; są inni, zajeci pracami obywatelskimi, którzy piszą wtedy tylko, kiedy jakaś doniosła potrzeba publiczna, walka przekonani lub chwila przełomu kładzie im z całą siłą pióro do ręki, aby wypowiedzieli swoje zdanie, oddali świadectwo prawdzie, sprostowali wyobrażenia i pojęcia. Do tych ostatnich należał Paweł Popiel. Pisma jego zwykłe okolicznościowe, rozrzucone w broszurach i dziennikach, są drobnymi lecz niemniej cennymi cegiełkami, z których potomność dopiero z mozołem musi mu budować pomnik, o jakim sam nigdy dla siebie nie pomyślał. O zgrozmadzenie materiału postarały się z piękna gorliwością dzieci zmarłego, ogłaszając zbiorowe pismo ojca wydanie Obecnie hr. Stanisław Tarnowski i podjął trudne, a historyka literatury godne zadanie wykazania z tych pism jakie jest miejsce należne Popielowi w literaturze polskiej, czem się jako historyk, statysta i myśliciel chrześcijański tej literaturze zasłużył, jakie w nią nowe poglądy wprowadził i jakie w najrozmaitszych a zawsze tylko największej wagi zagadnieniach zajął stanowisko. W najnowszym numerze „Przeglądu polskiego“ mamy przed sobą pierwszą część pracy połowej, w której autor chronologicznie przechodzić sto lat ostatnich, wydobyla i uwydatnia cale swiętożakie w znajomość naszą tej epoki wniósł Popiel głęboką wiedzą i równie głębokim rozumem swoim, wspartym powagą zasad na wskroś chrześcijańskich. Tą pracą noszącą tytuł „Paweł Popiel jako pisarz“ hr. Tarnowski nietylko

uczynił sprawiedliwość pamięci znakomitego w naszym porzobiorowem społeczeństwie męża i gorącego patrioty przez tromtadryczną prasę tak sy-tematycznie szkalowanego, ale literaturę istotną oddał usługę.

W tym samym zeszycie „Przeglądu Polskiego“ czytamy także z tego samego pochodzący pióra życiorys ś. p. Ludwika Wodzickiego; więcej na osobistych oparty wspomnieniach, stanowi on będzie wyborne uzupełnienie drukującego się obecnie w „Czasie“ studjum o publicznych zasługach zmarłego b. marszałka kraju.

Dalej obok dokończenia powieści „Szalona dziewczyna“ i dokończenia charakterystyki „Matki Napoleona“ skreślonej na podstawie nowszych źródeł przez autorkę której incognito zdradza talent pisarski zarówno, gdy się w „Czasie“ ukrywa pod monogramem „E.“ lub w „Przeglądzie Polskim“ pod literą „N.“, spotykamy tutaj dalszy ciąg zbiorowego sprawozdania o wystawie lwowskiej. Mianowicie rzecz o „produkcyi rolniczej“ pana Władysława Lubomęskiego, profesora rolnictwa na Uniwersytecie krakowskim, oraz rzecz o „zabytkach starożytności“ p. Stanisława Tomkowicza, konserwatora zabytków. Obfitą i zajmującą kronika literacka i pełen trafnych poglądów przegląd polityczny dopełniają nader urozmaiconą i pouczającą treść tego świetnego zeszycu krakowskiego miesięcznika.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 9 września.

HOTEL BAZAR. Pani hr. Potocka z rodziną z Rogalina, dr. Rekowski z Gorazdowa, Stablewski z Szałcicha, hr. Potworowski z Proch, pan Chrzanowska z Wrocławia, Chrzanowski z Wrześni, hr. Łącki z żoną z Konina, dr. Brzeziński z żoną z Krakowa, pan Donimirska z córkami z Buchwaldu, dr. Szuldrzyki z Bolechowa, Kuźmicki z Gościeszyna.

Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Ks. Poznańskim poleca Szanownym Panom pryncypalom rządowem, ekonomów, gorzelników, kasyerów, kawalerów i żonatyech Wskutek znacznego ubytku własności ziemskiej, jest wielu urzędników bez posady, którzy n atych miast miejsce przyjąć mogą. Upraszamy uprzejmie o korzystanie z bezpłatnego naszego pośrednictwa i zgłaszanie się do biura naszego (Poznań, Plac Piotra nr. 4 I, Redakcyja Ziemianna) w razie potrzeby o urzędników gospodarczych.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Fennań, 10 września. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza pochm. Okowita stałej. Cena wypowiedz. —, w miejeon bez becki) 60-ta 51,90 m., 70-ta 31,10 m., sierpień 50-ta —, 70-ta —, m. (Sprawozdanie urzędowe). Okowita. Wypowiedziano — litrow. Cena wypowiedziana —, mkr., w miejeon bez becki) 60-ta 51,90 mkr., 70-ta 31,10 m. kwoczeń 50-ta —, 70-ta —, mkr.

Table with columns: Ceny targowe w Poznaniu, d. 10 września 1894., piękny, średni, pośledni. Rows include: Pszenica, nowa, Zyto, Jęczmień, Owies, Groch wrzący, na paszę, Kartoże, Wyka, Rzepak, Kłosa żyłty, niebieski.

(Nadesłano).

Cokolwiek się ogłasza i zaleca p bliżności szumnie i przesadnie reklamami to jednak zawsze precyzyjne mydło kryształowe Wilh. Riegera w Frankfurcie nad Menem jest i pozostania najlepszym mydłem toaletowem, przyczem jest bardzo oszczędne, gdyż go bardzo powoli ubywa, chociaż się znakomicie burzy. Nabyć go można w każdym lepszym handlu perfumów. (107)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“ I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Table with columns: Berlin, 10 września 1894 roku (Kursa końcowe). Rows include: Kurs i doia, Papienia oslab, w wreszcie, a październik, Zyto stałe, na wreszcie, na październik, Ogień rzep, stałe, a październik, na maj, Okowita oslab, eksportowa, na wreszcie, na październik, na listopad, or grudzień, na maj, spoz., Wypowiedziano, zyta weppli, okowity kw. eksp.

Table with columns: Szeszeń, 10 września 1894 roku. (Kursa końcowe). Rows include: Kurs i doia, Papienia niem., na wresz-paźd., na kwiecień-maj, Zyto: niem., na wresz-paźd., na kwiecień-maj, Ogień rzep: twierdz., na wreszcie, na maj.

Obwieszczenie!

Wielki jesienny jarmark na konie rasowe w Rzeszowie rozpoczyna się we wtorek dnia 18 września 1894.

Jarmark na konie i bydło rasy krajowej oraz trzodę, sprzęty i narzędzia rolnicze odbędzie się w piątek na dniu 21 września 1894. (401)

Magistrat miasta.

Rzeszów, dnia 4 września 1894.

Wróciłem. (394)

Dr. J. Panieński,

specjalista w chorobach nerwowych

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY na Bibliotekę Kaznodziejską tom 9-ty rok 1894, pod redakcją X. Stagrzyńskiego. (113)
Tom ten obejmować będzie około 60-ciu arkuszy druku wielkiego formatu, a więc jeszcze raz tyle co tom 8-ty; dla tego cena także wyższa niż w poprzednich. W dodatku do tomu 9-go drukować się będą liczne kazania przygodne. Tom 9-ty wychodzi zeszytami dwunastu zeszytami. Prenumerata za cały tom 9-ty wynosi już z przesyłką 10 m. 60 ft., którą to sumę naprzód nadsyłać trzeba wprost do Księgarni Katolickiej w Poznaniu, Stary Rynek 53.

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic, buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyonałów, chrzcielnic i t. d.

Wieloletnia fachowa znajomość i wszechstronne uznanie dają mi rekojmia, że i nadal cieszyć się będę zaufaniem Wielebnego Duchowieństwa, które mi prace dekoracyjne w kościołach naszych powierzyć raczy. (158)

Marcin Piotrowski

zakład malarski i pozłotniczy, fabryka ołtarzy i stacyi Męki Pańskiej, Poznań, Wrocławska ul. nr. 14, I p., wchód przez bramę.

Tylko jeszcze krótki czas!!

Całkowita wyprzedaż składu mebli

a zwłaszcza: kanap i foteli, kilka dębowych czarnych i orzechowych urzążeń pokojów, dość znaczną ilość luster oprawnych i nieoprawnych (szkieł w skrzygniach), klejników pięknie gotycko rzeźbionych, dywanów itd. po każdej cenie.

W. Szkaradkiewiczowa

Poznań, Wilhelmowska ul. 20. 130

R. LISIECKI

malarz

poleca się do wykonywania robót kościelnych, salonowych i zwykłych pokojowych

po cenach nader przystępnych (115)

POZNAŃ, ŚW. MARCIN Nr. 14.

Magazyn mebli

Majstrów Stolarskich

J. Krąkowski, (156)

Podgórna ulica nr. 8.

poleca Szan. Publiczności meble własnego wyrobu od skromnych do najwykwintniejszych, kompletne wyprawy jako i pojedyncze sztuki, również meble wyszlifowane, lustra i marmury po najniższych cenach.

A. Andruszewski,

Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urzążeń pokojowych w różnych stylach

poleca szczególnie dla osób nerwowych

materace

wyszlifowane puchem roślinnym (Kapak)

który przez najłatwiejsze powagi na polu higieny został uznany za najlepszy i o wiele zdrowszy materiał od pierza i włosa. Wielu wybory kobiercy Smyrna, Axminster i innych gatunków. Portyery i firany w najnowszych deseniach oraz najmniejsze materace na meble są zawsze u mnie na składzie. (24)

Cenniki na życzenia gratis i franco!

Najstarszy zakład krawiecki na W. Ks. Pozn. i Prusy Zach. założony w r. 1814, obdarzony medalami brązowym i złotym.

Ludwika Prochownika

Najstarszy zakład krawiecki na W. Ks. Pozn. i Prusy Zach. założony w r. 1814, obdarzony medalami brązowym i złotym.

Magazyn modnych ubiorów męskich

Fryderykowska ul. 28 w Bydgoszczy Fryderykowska ul. 28 (właściciele T. Jedwabski i L. Siebmann)

poleca na sezon jesienny i zimowy swój bogato zaopatrzonej skład w najwziewsze (376)

materie na płaszcze, paletoty, ubiory, spodnie etc.

z fabryk krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najświetlejszych wyrobów na ubiory frakowe, wizytowe i Smokingowe, które wedle najnowszych wzorów warszawskich wykonuje.

Wszelkie zamówienia wykonuje starannie i po bardzo przystępnych cenach.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa poleca swe specjalne warsztaty, w których wykonuje wszelką garderobę, jako to: płaszcze, burki, ubiory, rzymianki a specjalnie

rewerendy dobrego i wygodnie leżącego kroju.

Skład bogato zaopatrzonej w doskonale korthy i sukna z pierwszorzędných fabryk.

Ceny bardzo przystępne.

Wielka wyprzedaż.

Z powodu przeniesienia handlu w skutek przebudowania, wyprzedaję wszelkie moje towary po **znacznie niższych cenach**

B. Szulczewski, (182)

Skład porcelany szkła i lamp, Poznań, plac Wilhelma 10 (naprzeciw teatru miejskiego).

Lokomobile i młockarnie parowe

z fabryki R. Hornsby & Sons Grantham w Anglii

polecam po cenach umiarkowanych, przy nader przystępnych warunkach. (104)

J. Moegelin,

Rycerska ul. 20.

ANTONI ROSE w Poznaniu

poleca:

Tapety, linoleum i rolosy,

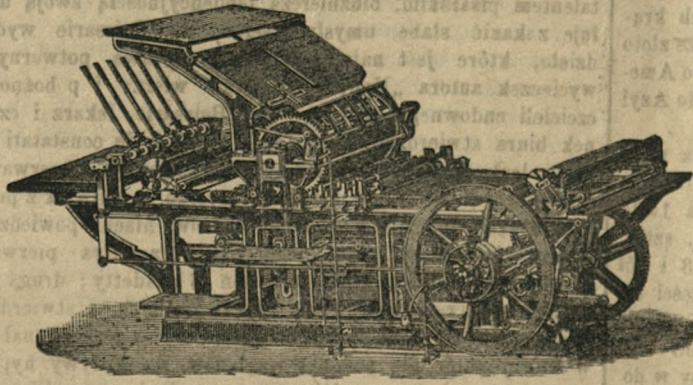
Handel materyał w piśmieniowych, malarskich i rysunkowych,

Artykuły biurowe i szkolne,

Towary skórzané, albumy, neceserki, portmonetki, pugilaresy etc.

ALFENIDĘ CHRISTOFFLA,

Zakład litograficzny i drukarnia,



Najnowszego układu

Registra gospod., kościelne i książki kontowe, Bilety wizytowe, doniesienia ślubne i t. d.

Fabryka tytek,

Skład papierów do pakowania i papy.

Próby tapet dla zamiejskowych na żądanie franco. Jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie obić patentowanych LINCRUSTA WALTON. (398)

JAN KOMENDZIŃSKI,

malarz,

poleca się do odnawiania kościołów itd.

Poznań, ulica Piotra nr. 9.

Pasy skórzane

bawelniane, parclane i z sierci wielbłądziej.

Skóre angielską na pasy.

Gumowe płyty, sznury, węże etc.

Asbest ogniowalwy opakunek w płytach i sznurach. (329)

Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie.

Smarowniki Toviote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.

Tłuszcz stały do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%).

Worki do zboża.

Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ,

Fabryka pasów,

oraz skład technicznych towarów dla gorzelni i cukrowni.

Poznań, Bismarka ul. nr. 10.

Posrednictwo

przy kupnie i sprzedaży dóbr i lasów

oraz przy zaciąganiu pożyczek, regulowaniu hipotek i wydzierżawieniu dóbr (103)

przyjmuje

dom bankowo-komisowy

JULIAN REICHSTEIN,

Poznań — Piekary nr. 5.

1200 profesorów i lekarzy niemieckich

badalo aptekarza A. Flügge (222)

Krem mirowy

i przekonało się przez 1 1/2 roczne próby o nadzwyczajnej tego skuteczności, w skutek czego gorąco takowy polecono. Jest on patentowany w Niemczech pod nr. 63592 i okazał się jako nader szybki i skutecznie działający a przytem zupełnie nieszkodliwy

maść gojąca rany

podchodzące ze spalenia lub sparzenia, mocnych potów i t. p., uszkodzeń skórnych, tak samo przy cierpieniach skórnych, oprzodkach i t. d. i w skutek swych przeważnie antyseptycznych nowotworzących i gojących przymiotów doskonale się zalecił. Flügge i Sp. w Frankfurcie n/M. przesyłają broszurę o nim o 88 stronach, zawierającą świadectwa lekarskie darmo i oplatnie. Krem mirowy aptekarza A. Flügge przez wielu lekarzy przekładany ponad wszystkie inne tego rodzaju środki, nabyć można w aptekach w tubach po 1 marce, wystarcza jednakże przy małych ranach, drobnych skaleczeniach i t. p. tuba po 50 fen. Opakowanie mieć musi na sobie numer patenta 63592. Krem mirowy jestto patentowany olejny wyskok mirowej żywy.

Swiece ołtarzowe

wyrabiane w mej fabryce z czystego wosku pszczoelnego, zastosowane ściśle do przepisów kościelnych (mam zawsze w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiarkowanych.

Zamówienia skuteczniam odwrotnie, nie obliczając kosztów przesyłki. (154)

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny skład powyższe swiece p. K. Nowakowskiemu, kupcowi w Inowrocławiu.

M. Sobecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielniek wosku,

Poznań, Szeroka ul. 24.

CHOCOLADE u. CACAO
FRANZ SOBTZICK, Königl. Hoflieferant
RATIBOR u. BRESLAU.

St. Opielniński

Fabryka wyrobów woskowych i bielniek wosku w Krotoszynie

poleca

(129)

Swiece ołtarzowe

wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczoelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.

Wysyłki skutecznia się odwrotnie i franco.

Orkiestra opery z „Teatro della Scala“ w Medyolanie
65 artystów
Dyrygent: Maestro Cav. Gialdino Gialdini.
Tylko jeden koncert
na sali Lamberta (104)
w srode dnia 26 września wieczorem o 8 godzinie.
Bilety na numerowane miejsca po 2 Mk., na miejsca stojące (balkon) po 1 Mk. są do nabycia u pp. Ed. Bote i G. Bock.

Ministranturę

czyli sposób służenia do Mszy św. z niektórymi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w. cenie 5 fenygów za egzemplarz

Drukarnia

Kuryera Poznańskiego. Sty Marcin nr. 16/17.

Wielebemu Duchowieństwu i Szan. Dozoram kościołów poleca się organmistrz, Polak, do budowania organu

w wszelkich reparaacy takowych. Za gwarancją rzetelnej i taniej pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (126)

Roman Hoffmann

Poznań, Piekary nr. 16/17.

Cygara

hamburgskie, bremeńskie i importowane jako i tańsze w doborowych gatunkach, również tabakę do ząktywania Grand Cardinal poleca po cenach umiarkowanych handel cygar

W. Becker, plac Wilh. 14.
Papierosy Sulimy, Wellera, Vulkan z Drezna po cenach fabrycznych
Przesyłki pocztowe uskutecznia się franco. (144)

Urzednik gospod.

28 lat liczący, posiadający chlubne świadectwa, mówiący obiema językami krajowymi poszukuje od 1. 11. 94. miejsca jako urzednik albo pisarz gospodarczy. Łaskawe oferty proszę przesyłać do Eksp. Kuryera Pozn. sub A. B. 384.

Gospodyni

w średnim wieku, biegła w swoim zawodzie, zaopatrzonej w chlubne świadectwa, poszukuje miejsca na probostwie od 1-go października. — Adres: A. G. Trzemeszno Postlagernd. (389)

Pomieszkania na wsi

wygodne, większe i mniejsze tak na lato jak całoroczne (w budynkach byłej wyższej szkoły rolniczej w Zabikowie 5 kilom. od Poznania) na życzenie z ogródkami są każdego czasu do wynajęcia. Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu. Zgłosić się należy do dzierżawcy majątku **Józefa Thomasa** w miejscu. (381)

Młodzi ludzie

rolnicy z zawodu, obeznani z prowadzeniem ksiąg i rejestrów gospodarczych, którzy po ukończeniu służby wojskowej w tym roku zwolnieni zostali, a chcą obecnie otrzymać posady pisarzy gospodarczych mogą się zgłosić przesyłając krótki swój życiorys i kopię świadectwa służby wojskowej pod adresem: **D. C. Schmiegel Postlagernd.** (373)

Osoba

w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie i na krawiectwie, czynna, poszuk. miejsca na probostwo albo za ho e u polskiego państwa od 1 lub 15 października. Łask. oferty pod A. A. 1100. Postlagernd Ostrowitt Kr. Löbau.

Panienka z dobrej familii, pragnie od św. Michała do Wielkan cy lub do lutego przyjąć miejsce w Poznaniu, do wyreżania lub krawieczyzny bez wynagrodzenia za stół i stan. ya, byleby miała tyle czasu uczęszczać na kurs buchhalteryi. Zgłoszenia pod W. 180. Keynia Postlagernd. (403)

Subjekt handlowy

zdatny ekspdyent znajdzie miejsce od 1-go p. m. w handlu (406)
J. N. Leitgebra
w Poznaniu.

Poszukuje się w okolicy św. Marcina, przy porządnej katolickiej familii,

mieszkania

z jednego obszerniejszego, lub dwóch mniejszych pokojów bez mebli dla samotnego mężczyzny. Reflektanci raczą zawiadomić Eksp. Kuryera.

Największa wypożyczalnia nut

w W. Ks. Poznańskim
Ed. Bote & G. Bock

Poznań, ul. Wilhelmowska 23.

Warunki rozsyła się gratis i franco. (405)